



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XVII

SOBOTA, 5 stycznia 1957 R.

NR. I (757)

WIGILIJNE OREDZIE OJCA ŚWIĘTEGO

W dzień przedwigilijny Ojciec Święty, Pius XII, wygłosił z okazji przyjmowania życzeń od kolegów kardynalskiego, tradycyjne oredzie święte do wiernych i narodów całego świata.

Na wstępie Papież wskazał, że głębokie sprzeczności naszego wieku składają nas winny do szukania nadziei u Boskiego Żłóbka betleemskiego. Głównym objawem sprzeczności jest rozdźwięk między nowoczesnym życiem technicznym a wiarą chrześcijańską i to właśnie zło należy przede wszystkim uleczyć. Chrześcijaństwo oparciu się o swój realizm, który rozciąga się na cały wszechświat i nie pomija doświadczeń przeszłości. Przekonuje on ich, że nie znajdują się w warunkach mniej pomyślnych, niż ich przodkowie, którzy również przez wiarę potrafili przezwyciężyć konflikty swoich czasów. Błędnie przypuszczają bezbożnicy, że człowiek, zarazem twórca i wytwór epoki technicznej, tej „drugiej rewolucji technicznej”, zdola usunąć owe sprzeczności i konflikty przez dalsze postępowanie po tej drodze, bez nakładania sobie ograniczeń i bez uwzględniania religii oraz jej pojęcia o człowieku i świecie.

Innym błędem myśli tzw. realistycznej jest przypuszczenie, że można stworzyć społeczeństwo zupełnie nowe, bez względu na rzeczywistość historyczną człowieka, ani na jego wolną wolę, którą ta jego wolność żywi i której pragnie. Ateizm tych, którzy ubóstwiają technologię i mechanizację, proces wypadków, doprowadza ich z konieczności do wrogiego zważania na wolności człowieka. Traktują oni ludzi, jak rzeczy bezduszne w laboratoriach.

Tylko ten — stwierdził Ojciec Święty — kto rozumie czym jest historia i wolność, potrafi uzgodnić dynamizm reform ze statyką tradycji i akt wolności z bezpieczeństwem zbiorowym.

KONFLIKT DWU ŚWIATÓW JEST RÓWNIEM RELIGIJNY

Przechodząc do sytuacji międzynarodowej Papież stwierdził, że wolność i odpowiedzialność osobista, porządek społeczny i dobrze zrozumiany postęp są wartościami nie tylko ludzkimi, lecz religijnymi i boskimi. Laicy „realiści” niechętnie to przyznają. Błędnie oni dowodzą, iż obecne konflikty między Zachodem i Wschodem są powierzchowne i nadają się do wyrównania na polu interesów gospodarczych i politycznych.

„My z naszej strony — mówił do słowno Ojciec Święty — jako Głowa Kościoła, nie wczuliśmy Chrześcijaństwa obecnie, ani w wypadkach poprzednich, do wypraw krzyżowych (krucjaty). Możemy jednak domagać się pełnego zrozumienia dla faktu, że gdzie religia jest żywym dziedzictwem przodków, ludzie pojmują walkę, która została im niesprawiedliwie przez nieprzyjaciół narzucona, także jako krucjata. To jednak stwierdzamy wobec wszystkich, w obliczu prób przedstawienia jako nieszkodliwych niektórych dążeń szkodliwych. Chodzi tu o sprawy, dotyczące absolutnych wartości człowieka i społeczeństwa. Z uwagi na naszą ciężką odpowiedzialność, nie możemy pozwolić, by to zostało ukryte w mgle dwuznaczności”.

„KONTAKTY” I „SPOTKANIA”

W dalszym ciągu Pius XII krytycznie i z żalem ocenił „rozmowy i spotkania”, (ze światem komunistycznym — red.) które odbywają się mimo, że brak wspólnego języka uniemożliwia istotne porozumienie. Niemniej, tej mglistej taktyce, opartej na dwuznaczności, udzielali — bez złej woli — poparcia niektórzy katolicy, świeccy i duchowni. Dla samej godności imienia chrześcijańskiego należało by się powstrzymać od takiej taktyki, ponieważ, jak poucza Apostoł nie można zarazem dzielić stołu Pańskiego oraz stołu Jego nieprzyjaciół. Nie należy

jednak — stwierdza się — palić mostów i trzeba utrzymywać wzajemne stosunki. „W tym celu — czytamy — wystarczy całkowicie to, co odpowiedzialni mężowie stanu uważają za konieczne czynić dla pokoju ludzkości, a nie dla partykularnych interesów. Wystarczy to, co kompetentna władza kościelna uważa za swój obowiązek spełnić, by osiągnąć uznanie praw i wolności Kościoła”.

Po tych słowach, Ojciec Święty przypominał, że Kościół niemniej trwa mocno przy sprawie pokoju. „Jestem przekonani — oświadczył — że także dzisiaj w obliczu nieprzyjaciela, zdecydowanego narzucić, w ten lub inny sposób, wszystkim narodom szczególną i nieznosną formę życia, jedynie zgodny i mocny front wszystkich, miłujących prawdę i dobro, może uratować pokój i uratuje go”.

SLUŻBA WOJSKOWA, BRON I WOJNA

„Rzeczywiście dzisiaj, która nie znajduje przykładów w przeszłości, powinna być jasna dla wszystkich. Nie może być oddać więcej miejsca na watpliwości co do celu i metod, służących za celami, gdy z grzotem nacierają one za granicami, by ścieżką śmierci zmuszać narody cywilizowane do przyjęcia formy życia przez nie wyrażonej i z obrzydzeniem odrzuconej, lub gdy, paląc, grozi się użyciem broni atomowej celem osiągnięcia konkretnych zadań, usprawiedliwionych lub nie. W obecnych warunkach może w jakimś kraju nastąpić wypadek, w którym wojna — gdy daremnie okaza się wszystkie próby jej zażegnania — nie mogłaby być uważaną za niedozwoloną, dla skutecznej obrony i z nadzieją pomyślnego zabezpieczenia się przed niesłusznymi atakami...”

„Jeśli więc — mówił dalej Pius XII — przedstawicielstwo narodowe i rząd, wybrany w wolnym głosowaniu, w porządku ostatecznej i działającej legalnymi środkami polityki zagranicznej i wewnętrznej, ustala środki obrony i powezma potrzebne, według ich zdania, postanowienia, nie zachowując się w sposób niemoralny, taki, któryby nakazywał obywateli katolików odwołać się do swego sumienia i odmówić świadczenia służby oraz obowiązków przez prawo nałożonych...”

Usunięci profesorowie powrócili na katedry

Wszystkich b. wychowanków Uniwersytetu Poznańskiego (obecnie im. Adama Mickiewicza) uczeszyła wiadomość o powrocie na katedry uniwersyteckie zasłużonych wykładowców, których w latach ubiegłych usunęto z uczelni, bądź pozbawiono prawa wykonywania zajęć dydaktycznych. Decyzja dotyczyła współzałożycieli Uniwersytetu Poznańskiego w roku 1919 i współpracowników pierwszego, długoletniego rektora Uniwersytetu Heliodora Święcieckiego.

Objęli z powrotem obowiązki wykładowców: wybitny ekonomista prof. Edward Taylor, który wychował całe pokolenie polskich ekonomistów, następnie również zasłużony prof. Stanisław Kasznica, który wykładał prawo administracyjne, historyk sztuki ks. prof. Szczyński Dettloff oraz słynny archeolog, odkrywca osady starożytności prof. Józef Kostrzewski. Prof. Edward Taylor i prof. Stanisław Kasznica byli swego czasu rektorami uniwersytetu.

Niemal jednocześnie nadeszła z Poznania smutna wiadomość o zgonie śp. prof. Antoniego Peretiatkiewicza, który od chwili założenia Uniwersytetu Poznańskiego wykładał prawo konstytucyjne i był przed wojną rektorem Wyższej Szkoły Handlowej. Należał on również do grona bardzo popularnych i znanych wykładowców.

Rektorem Uniwersytetu jest obecnie prof. dr Alfons Kłafkowski, wychowanek uniwersytetu, wykładowca

BŁĘDY I POWAGA NARODÓW ZJEDNOCZONYCH

„Mimo że program, stanowiący podstawę Narodów Zjednoczonych, przepisuje sobie przestrzeganie we współżyciu narodów zasad absolutnych, niedawna przeszłość wykazała jednak, że fałszywy realizm umiał przeważać wśród niemałej liczby ich członków, także gdy chodzi o przywrócenie szacunku dla tych samych wartości, jawnie podeptanych przez ludzką społeczność. Pogląd jednostronny, który skłania do działania w rozmaitych okolicznościach tylko pod wpływem interesu i siły, doprowadza do tego, że oskarżenia o zakłócenie pokoju bywają traktowane dość rozmaicie...”

„Nikt nie oczekuje niemożliwości, także od ONZ; można było jednak oczekiwać, że jej powaga okaże swój ciężar, co najmniej za pośrednictwem obserwatorów, w miejscach największego zagrożenia istotnych wartości ludzkich...”

Dalej Papież podkreślił, że wskazując na braki ONZ w tym celu, by wzmocnić jej autorytet głównie dla sprawy ogólnego rozbioru. Stwierdził, że środki techniczne pozwalają na kontrolę z powietrza, Ojciec Św. kończył wnioskiem: „Przyjąć kontrolę; oto punkt zasadniczy do przezwyciężenia, przy którym każdy naród wykaże swoją szczerą wolę pokoju”.

WĘGRY

Na zakończenie swego Oredzia, Pius XII poświęcił gorące słowa jednemu narodowi, nazwanemu z imienia: Węgrom. „Pociesza nas żywo myśl — mówił — o porażce i szlachetnym zachowaniu się wobec uciśnionych Węgier naszych wszystkich drogich synów, zrzeszeń pomocy, całych narodów a także uczciwej prasy. Jesteśmy też przeświadczeni, że dobre dusze nie zaprzestają modlić się i poświęcać dla ulżenia smutnym warunkom tego ludu uciśnionego.”

I teraz — kończył Ojciec Święty — wszystkim, którzy słuchali, a zwłaszcza wszystkim cierpiącym, maluczkim, ubogim, tym, którzy doznają przesładowania w służnej sprawie, pod znakiem łaski Bożej, udzielam Naszego Apostolskiego Błogosławieństwa”.

(a)

PAPIEŻ PRZYJĄŁ AMBASADORA PAPEE

W dniu 27 grudnia Ojciec Święty przyjął na audiencji prywatnej ambasadora R.P. dr Kazimierza Papée, członka Korpusu Dyplomatycznego przy Stolicy Apostolskiej.

ODZNACZENIE POR. Z. GOŚCINIĄKA

W dniu 28 grudnia gen. Władysław Anders dokonał dekoracji por. pil. Zygmunta Gościńskiego Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami. Uroczystość odbyła się w obecności gen. S. Kopanińskiego oraz oficerów przedstawicieli Stowarzyszenia Lotników Polskich.

Por. Zygmunta Gościński w końcu września ub.r., gdy siłami zbrojnymi w Polsce dowodził jeszcze marszałek sowiecki Konstanty Rokossowski, wyładował na wyspie Bornholm, lecąc z Kraju na samolocie MIG.

Srebrnymi Krzyżami Zasługi z Mieczami odznaczeni zostali poprzednio por. pil. Jarecki i por. pil. Jazwiński, którzy również wyładowali na samolotach typu MIG na wyspie Bornholm.

Wiele pism brytyjskich m.in. „Daily Telegraph” podało obszerne relacje o dekoracji por. Gościńskiego, jak i o jego odważnym wyczynie żołnierskim.

W następnym numerze: jako oddzielna wkładka KALENDARZ ŚCIENNY „ORZEŁ BIAŁY” na rok 1957

S. K.

Anno Domini 1956

ROK PANSKI 1956 obfitował w wielkie wydarzenia historyczne. Wydarzenia te uruchomiły nowe procesy dziejowe. Można o nich powiedzieć, że nie rozwiązały one zagadnień starych, a jedynie stworzyły nowe. To prawda. Ale fakt stworzenia nowych zagadnień oznacza, iż stare rozwiązania utraciły podstawy swego istnienia.

Węgierska rewolucja — pisze londyński „Sunday Times” — i rozwój wydarzeń w Polsce, który zaczął się w Poznaniu, należą do tych kryzysów w dziejach ludzkości, po których życie nigdy nie wraca do poprzedniego stanu. Rok 1956 będzie prawdopodobnie historycznie równorzędnym z latami 1789, 1848 i 1917, jako rok przełomowy w dziejach politycznych ludzkości. Awantura suesa będzie wydawała się w porównaniu z powyższymi wydarzeniami „błahym epizodem”.

Zaczęło się od obalenia „kultu jednostki”. Panuje powszechna opinia, że Chruszczow nie przewidział skutków swego działania. Oczywiście, że nie przewidział. Ale tak czy inaczej, musiał tak postąpić, bo inaczej to wszystko zrobiłoby się samo. Jest wyższa logika w fakcie, że w roku obalenia kultu Stalina wznowiono w Rosji po czterdziestoletniej przerwie druk Pisma Świętego. Czyste zdrowie rozsądku wyjaśni każdemu, że kult jednostki śmiertelnej musi być z natury rzeczy równie śmiertelny. Balsamowanie zwłok nie nie pomaga, lecz raczej stale przypomina, że zabalsamowany człowiek jest tylko trupem.

Kult Stalina został rozbity z wielkim pośpiechem przez jego długoletnich uczniów i wykonawców jego woli. Fakt ten został przyjęty z osłupieniem i niedowierzaniem bodaj większym wśród przeciwników Stalina, niż jego wczorajszych wyznawców. Stalin wywarł bowiem wielki pośredni wpływ na myślenie polityczne Zachodu zarówno swymi metodami działania, jak i przez stworzenie określonych rozwiązań. Jest rzeczą godną podziwu, jak niektórzy zachodni mężowie stanu są przywiązani do niektórych „stalinowskich” koncepcji. Wyraża się to w obronie status quo w Europie i w upieraniu się przy zasadzie podziału świata na strefy wpływów. Przydałaby się „destalinizacja” polityki zagranicznej Zachodu.

Najdalsze logiczne konsekwencje z obalenia kultu Stalina wyciągnęły Polska i Węgry. Na tym polegała przodująca rola historyczna obu tych narodów.

Nie ma w powyższym stwierdzeniu ani krzty narodowej manii wielkości. Trudno jest spaść w taką manię narodom materialnie biednym, okupowanym przez obce wojska i niepewnym ani dnia, ani godziny. Lecz słowem Molotowa z 1940 roku, że czasy małych narodów skończyły się, został zadany kłam. Widzimy dzisiaj, że polityka Rosji i Ameryki, Indii i Chin, W. Brytanii i Francji kręci się dookoła faktów, stworzonych w Europie przez Węgry i Polskę, a na Środkowym Wschodzie przez Egipt i Izrael. Wiele mogą sporo narzucić mniejszym i słabszym. Mogą pozbawić ich znacznej części zysków. Mogą przypisać ich o ciężkie ofiary. Ale inicjatywa i pierwsze pchnięcie w kierunku wielkich przemian wyszły od małych i słabych, a wielcy i silni przystosowują się do tego i usiłują wykorzystywać je dla siebie.

Mamy więc pełne prawo i pełne uzasadnienie, aby podnieść nasz głos.

W Ameryce przyjmuje się założenie polityki międzynarodowej, iż w warunkach równowagi atomowej siła moralna stanie się decydującym czynnikiem w walce między Zachodem i Rosją. Czyja siła moralna? — pytamy.

Prawo, moralność i sprawiedliwość nie są faktami historycznymi, lecz wiecznymi kategoriami ludzkiego ducha, które tworzą fakty historyczne. Tworzą w tym sensie, że ludzie, ożywieni ideałami prawa, moralności i sprawiedliwości, działają i walczą, by te ideały realizować. Brytyjski tygodnik „Time and Tide” pisze, że mało ludzi w W. Brytanii gotowych jest

zdecydować się na ryzykowne kroki dla dobra Wschodniej Europy, ale większość wstydzi się, że nie się w tej sprawie nie robi.

SPOTKANIE Eisenhower—Nehru jest uważane za ważne zdarzenie historyczne. Przyszłość wykaże, czy jest to prawdą. W bieżącej sytuacji międzynarodowej spotkanie to oznacza jedynie większe zainteresowanie Ameryki sprawami Azji i Środkowego Wschodu w szczególności, niż Europą. Ameryka oddaliła się od Europy, licząc, że nie jej obecnie od tej strony nie zagraża. Nie jest prawdą, że Ameryka w swojej obecnej polityce opiera się na sile moralnej i dlatego jest pokojowo usposobiona. Minęła po prostu sytuacja, kiedy Ameryka obawiała się opanowania całej Europy przez Rosję, skomunizowania Europy i pchnięcia sił całego naszego kontynentu przeciw Ameryce. W imperium sowieckim w Europie powstały trudności i Rosja jest „Europie w defensywie. Trudno sobie teraz wyobrazić, by Rosja mogła i chciała przeobrazić zjednoczone Niemcy na swego satelitę. Nie może sobie, przecież, poradzić z Węgrami.

Ameryka przeto przenosi ośrodek ciężkości swej walki z Rosją na Środkowy Wschód. Obecnie Eisenhower ma zamiar uzyskać od Kongresu pełnomocnictwa na użycie siły zbrojnej na Środkowym Wschodzie w wypadku czynnej tam interwencji ze strony Rosji. Jest to nagle zmiana dotychczasowej polityki niewiązania się wojskowego na tym terenie. Zmiana ta jest po części spowodowana trwaniem fermentów w sowieckim imperium, osłabiających Rosję politycznie.

Oddaleniu się Ameryki od Europy towarzyszy nowe zupełnie zjawisko: wpływy państw azjatyckich na sprawy europejskie. Chiny komunistyczne odegrały sporą rolę w wydarzeniach polskich, a ostatnio Adenauer odbył rozmowy z Nehru, licząc na jakieś możliwości jego wpływu na zjednoczenie Niemiec. Adenauer przestał uważać zjednoczenie Niemiec za sprawę należącą wyłącznie do kompetencji „wielkiej czwórki”, a sprawę granicy

(Dokończenie na str. 8)

Autorzy prac w „Orle Białym” w 1956 r.

W roku 1956 na łamach „ORLE BIAŁEGO” ukazały się utwory m. in. następujących autorów:

Władysław Anders, Stefan Benedykt, Józef Białasiewicz, Władysław Błotnicki, Ludwik Bojczuk, Alfons Bronarski, Mieczysław Chmielewski, Halina Czarnecka, Adam Czerniawski, Marian Czuchowski, Antoni Czulkowski, Alicja Drwęska, Janusz Dubny, Roman Fajans, Tadeusz Felsztyn, Jan Fryling, Kazimierz Głabisz, Jan Gniazdowski, Mateusz B. Grabowski, Jerzy Gregolajtis, Januariusz Grzegdziński, Cyril J. Hart, Paweł Heciak, Janusz A. Ichnatowski, Jerzy Iwański, Tadeusz Katelbach, Stanisław Klinga, Kenneth Konstam, Tadeusz Bór-Komorowski, Janusz Kowalewski, Stanisław Lewicki, Mieczysław Lurczyński, Zygmunt Ławrynowicz, Józef Łobodzki, Stefan Lochtin, Marian Łyskowski, Henryk Maczyński, Władysław Pobóg-Malinowski, Zygmunt Markiewicz, Józefa Mekarska, Stefan Mekarski, Hermenia Naglerowa, Kazimierz Natęcz, Stefania Niekraszowa, Kazimierz Iranek-Osmecki, Jan Ostrowski, Mieczysław Paszkiewicz, Wiesław Patk, Stanisław A. Piekut, Ryszard Pietrzyński, Tadeusz Piotrowski, Józef Poniatowski, Paweł Popiel, Maciej Przedzimiński, Józefa Radzimińska, Ludwik Rubel, Wacław Sikorski, Jerzy Sito, Kazimierz Smogorzewski, Stefan Soboniewski, Michał Sokolnicki, Jan Solecki, Zdzisław Stahl, Olgierd Stepan, Zygmunt Stermiński, Billy Strenk, Adam Styka, Leon Surzyński, Tadeusz Sypniewski, Władysław Szołomski, Bolesław Taborski, T. Alf-Tarczyński, Jan Tokarski, Andrzej Tomicki, Zygmunt Turkiewicz, Antoni Wasilewski, Jerzy Wendel, Antoni Wejtko, Władysław Wielhorski, Ignacy Wieniewski, Wiesław Wóhnot, Stefan Wóycicki, S. W. Wejstowski, Zygmunt L. Zaleski, Andrzej Zaremba, Paweł Zaremba, Zygmunt Zawadowski, Adam Zółtowski, Helena Zurkowska, Józef Zywna.

S. KLINGA

Klasa robotnicza i niepodległość narodowa

KAROL Marks wykorzystał zgromadzenie międzynarodowe, które miało w r. 1863 protestować przeciw tłumieniu przez Rosję powstania w Polsce, dla założenia Pierwszej Międzynarodówki. W ciągu następnych 30—40 lat przemysł w całej Europie rozwijał się coraz potężniej i wzrastała licznie nowa warstwa społeczna — klasa robotnicza. Pojawienie się nowej warstwy społecznej rodzi nowe zagadnienia i stwarza nowe możliwości polityczne.

Na przełomie XIX i XX wieku Lenin rozwinął swoją teorię polityczną i szczegółowo pomyślał taktykę uchwalenia władzy w Rosji, w oparciu o niezadowolenie społeczne klasy robotniczej. Nie pominął w planach chłopów, którzy stanowili olbrzymią większość społeczeństwa rosyjskiego, oraz zatargów narodowościowych w Rosji. Wszystkie powody do niezadowolenia miały być podniecane i tak wykorzystane, by obalić istniejącą władzę, zorganizować własną i potem stworzyć nowy ustroj społeczny. W tym czasie Józef Piłsudski, dokonawszy analizy przebiegu powstania 1863 r., doszedł do wniosku, że dalsze opieranie dążeń niepodległościowych na warstwie ziemianko-szlacheckiej odbierałoby im wszelkie szanse powodzenia. Postanowił przeto oprzeć walkę o niepodległość na rosnącej klasie robotniczej. Dzięki temu walka o wyzwolenie narodowe i wyzwolenie społeczne została w polskiej umysłowości politycznej sprężyną w jednolitą całość.

Piłsudskiemu i Leninowi sądzone było zobaczyć tryumf swych rachub politycznych. Sprzyjała im ta sama koniunktura międzynarodowa. Przegrana Rosji w wojnie z mocarstwami centralnymi umożliwiła Leninowi obalenie rządu carskiego, Piłsudskiemu zaś wyzwolenie spod panowania rosyjskiego. Z kolei przegrana mocarstw centralnych w wojnie na Zachodzie musiała Niemcy do wycofania się z Rosji i z Polski.

Lenin opanowawszy władzę w Rosji od razu spróbował rozszerzyć rewolucję poza granice rosyjskie i podjął ofensywę przeciw Polsce z myślą zagarnięcia Niemiec. Piłsudski, w oparciu o dążenia do niepodległości wszystkich warstw polskiego narodu, uderzył ten plan w rozprawie oregnej względnie opóźnił jego wykonanie o 25 lat. Lenin zajął się potem budowaniem nowego ustroju w Rosji. Stworzył Czerwoną Międzynarodówkę, której zadaniem było kierowanie wszystkimi Partiami Komunistycznymi na świecie w interesie Rosji. Umarł w roku 1924. Dzieło jego poprowadził dalej Stalin.

Stalin rozwinął osobną teorię i praktykę w polityce narodowościowej na terenie Rosji. Podstawowa jego formuła głosiła, że kultura powinna być narodowa w formie, lecz proletariacka w treści. Rozwinął przemysł w związkowych republikach narodowościowych, twierdząc, że trzeba stworzyć wśród tych nierosyjskich narodów klasę robotniczą, gdyż ta klasa będzie podstawą władzy sowieckiej. Tworzenie jednak wielkiego przemysłu na obszarach, zamieszkałych przez narodowości nierosyjskie, pociągało za sobą napływ kwalifikowanych robotników rosyjskich. Była to więc kolonizacja przemysłowa. Ponadto, ponieważ narody te nie miały przedtem rodzimego proletariatu, pod firmą kultury „proletariackiej” importowano im po prostu kulturę rosyjską. Kultura beznarodowa bowiem nie istnieje.

W rękach Stalina ustrój, nazywany się socjalistycznym, niszczył samorodne kultury narodowości nierosyjskich, rozstrząsała się zaś na skutek uprzemysłowienia klasa robotnicza miała być narzędziem pozbawiania należących do Związku Sowieckiego

narodów ceca indywidualności narodowej. Po wojnie politykę tę w całości przeniesiono do podbitych krajów Europy Środkowo-Wschodniej. W sumie idea socjalistyczna i hasła internacjonalizmu utraciły w Rosji i swą społeczną i swą polityczną treść, by stać się tylko narzędziem rosyjskiego imperializmu.

Piłsudski, wedle jego własnych słów, wysiadł z autobusu „socjalizm” na przystanku „niepodległość”. Potem cofnął się nawet do stacji Nieśwież. Nie można tego zjawiska podciągać pod wyświechtaną formułkę „reakcji społecznej”, bo system ustawodawstwa społecznego w Polsce nie tylko nie przestał istnieć, lecz nie przestał rozwijać się. „Sanacyjna” Polska wyprzedzała pod tym względem niejedną demokrację zachodnią nie mówiąc już o Rosji.

Gomulka mówiąc o systemie rządzenia, powtarza dziś stare „sanacyjne” zarzuty o niemożliwości rządów parlamentarnych w warunkach istnienia 27 partii politycznych. Istotą sprawy jest dziwna zagadka duchowego nawrotu Piłsudskiego do tradycji i postawy myślowej warstwy społecznej, która już w roku 1863 nie była zdolna walczyć o niepodległość. Jak więc mogła ona tę niepodległość obronić? Konsekwencją tego był zanik dynamiki społecznej, gospodarczej i technicznej w Polsce. Przełom nastąpił w 1936 r., ale było już za późno. Gdy jednak chodzi o pierwotne założenie Piłsudskiego z jego młodych lat, to historia przyznała mu słusność. Klasa robotnicza bowiem jest nosicielką idei niepodległości narodowej. Więcej nawet: *niepodległość narodowa i państwo jest bardziej potrzebna klasie robotniczej, niż jakiegokolwiek innej warstwie społecznej*. Ta właśnie prawda wylania się z dymu węgierskich pobożników.

Fakt, że narzucony przez Rosję system gospodarczy doprowadził narody ujarzmione do nędzy i że ta nędza najmocniej uderza w klasę robotniczą, tyczą argumentów, służą jako argument dodatkowy. Ale pouczającą będzie rzecz przeniesienie zagadnienie na płaszczyznę rozumowania tamtej strony, spojrzeć na nie nie z zewnątrz, lecz od wewnątrz stworzonego przez Rosję systemu społeczno-gospodarczego.

MŁODE pokolenie w Polsce z pasją i odwagą omawia zagadnienia gospodarcze w Kraju i szuka wyjaśnienia, dlaczego wykonywanie sześciolatniego planu rozwoju gospodarczego Polski pograżyło ją w nędzę. Na łamach tygodnika „Po Prostu” w nr. z 26 czerwca pp. Godek i Turski w artykule pt. „Czy zmierzch marksizmu” pisali że w Polsce powstała poważna *niezgodność aktualnych stosunków w produkcji z aktualnie istniejącymi siłami wytwórczymi* a także „sprzeczność między społecznym charakterem produkcji a nadmiernie scentralizowanym i biurokratyzowanym systemem zarządzania i dysponowania socjalistyczną gospodarką narodową”.

Widzimy z powyższych cytów, że ubrojenie intelektualne, z którym autorzy ci ujmują realne zjawiska życia gospodarczego, są formułkami marksistowskimi, zaczerpniętymi z podręcznika, formułkami stworzonymi w dobie wiktoriańskiej i nieodpowiadającymi ani współczesnej rzeczywistości kapitalizmu zachodniego, ani nowym formom życia gospodarczego zbudowanym przez Rosję Sowiecką.

Dominującym faktem współczesnego życia gospodarczego jest *gospodarka planowa*. Gospodarka planowa zrodziła się w toku pierwszej wojny światowej w postaci gospodarki wojennej. W szerszym lub węższym zakresie, z mniejszym lub większym powodzeniem, gospodarka planowa jest obec-

nie stosowana powszechnie na całym świecie. Rosja jednak popchnęła ją do najdalszych krańców, dała jej nazwę i stworzyła teorię. Zwróćmy się ku tej teorii, sformułowanej przez Wozniesińskiego w latach 1929—30, bo przy jej pomocy można o wiele lepiej rozumieć zjawiska współczesnej gospodarki planowej, niż stosując formułki Marksa, powstałe na podstawie obserwacji wczesno-kapitalistycznego rozwoju sprzed lat z górą sto i to w W. Brytani.

Istotą gospodarki planowej (nieznanej Marksowi) jest jej cel. Przed układaniem planu — pisał Wozniesiński — ustala się cel polityczno-gospodarczy dla danego okresu. Plan jest projekcją woli — rzutowaniem woli w przyszłość. Wola jest właściwością ludzkiego ducha, więc o wyborze celu decydują właściwości duchowe ludzi, którzy rządzą danym gospodarstwem narodowym. Plan wytycza cel główny i cele niższego rzędu. Inaczej mówiąc, ustala hierarchię celów. O powodzeniu planu decyduje jedność celu, jednolitość hierarchii celów i jedność planującej i kierującej wykonaniem woli ludzkiej.

Te wszystkie warunki istniały w Rosji. Stalin wymyślił wszakże *satelickie gospodarki planowe*. Gospodarki te miały formy niezależnych organizmów państwowych, opracowywały swoje plany, ale równocześnie musiały wykonywać w ramach swoich gospodarstw plany *sowieckie*. Wskutek tego w każdej satelickiej gospodarce planowej istniały zawsze i walczyły ze sobą dwa plany, dwa cele, dwie hierarchie celów, dwie wole. Inaczej być nie mogło, bo choć siedzący na urzędzie komunistycznym Polak czy Węgier był najbardziej oddanym stalinistą, nigdy nie umiał on myśleć w pełni kategoriami interesów rosyjskich. Wynikiem sprzeczności między dwoma celami i dwoma planami, operującymi w każdej gospodarce satelickiej był chaos nie lepszy od stwierdzonej przez Marksa „anarchii kapitalistycznego rynku”. Następstwem fałszywych inwestycji, nędzy mas, bezrobocia był w końcu bunt klasy robotniczej.

Sprzeczność celów rosyjskich i celów narodowych w każdej gospodarce satelickiej była w większym stopniu przyczyną nędzy w krajach ujarzmionych, niż sama tylko ich eksploatacja przez Rosję. Można tu przytoczyć przykład Finlandii. Musiała ona zapłacić Rosji olbrzymi haracz. Rosja jednak pozostawiła Finlandii całkowitą swobodę w wyborze sposobu wygo-

spodarowania tego haracz. Finowie zacięli żęby i pasy, wypracowali plan, spłacili haracz i mają zupełnie zdrowe gospodarstwo narodowe. Żadnej „braterskiej pomocy” i żadnych „doradców” Finlandia nie miała. I to było jej wielkim szczęściem.

K. Wołicki w numerze 12 „Po Pro-

stu” z dnia 12 sierpnia br. napisał „Stan sił wytwórczych przedwojennej

Polski bynajmniej nie wyczerpywał

możliwości samodzielnego kapitaliz-

mu — tylko ten polski kapitalizm nie

był i nie mógł być samodzielnym”.

Nie sprzecząmy się o przeszłość, zapytajmy jednak, jak wygląda sprawa samodzielnosci „polskiego socjalizmu”. Zgadamy się, że tej samodzielnosci dotychczas nie było. Powstaje zagadnienie, czy samodzielnosc ta już się wytworzyła lub wytworzy. Na razie na podstawie analizy natury gospodarki planowej i faktów z polskiego i węgierskiego życia stawiam tezę, że dla prowadzenia gospodarki planowej potrzeba więcej niezależności i samodzielnosci państwowej oraz narodowej, niż w warunkach gospodarki wolno-kapitalistycznej.

Satelicka gospodarka planowa jest absurdem. Albo usamodzielnia się gospodarki narodów ujarzmionych, albo Rosja będzie musiała je wchłonąć w swój organizm gospodarczy. To drugie wyjście może się okazać nie wszędzie i nie zawsze wykonalne. Czołgi bowiem nie są odpowiednim środkiem do planowania i gospodarowania. Opor robotników węgierskich nie daje się złamać. W walce duców, która się rozpoczęła w Budapeszcie u cokołu pomnika Józefa Bema, nie Józef Stalin, lecz Józef Piłsudski może sobie rościć prawo do miana zwycięzcy.

KRONIKA WOJSKOWA

WIELKA BRYTANIA. Oddziały brytyjskie, wycofywane wraz z francuskimi z Port Said, wróciły lub wracają przezwadnie do W. Brytanii. Tylko nieznaczna ich część pozostanie na Cyprze lub na Malcie. Ruchy jednostek lotniczych i morskich, zaangażowanych w „akcji policyjnej” przeciw Egiptowi, nie zostały ująłone. Flotyllę statków ratowniczych, przewidzianych do oczyszczania kanału sueskiego, skierowano z Port Saidu do Valetty na Malcie. Przed wyłączeniem oddziałów brytyjskich z miasta Port Said wytworzyły się tam, mimo obecności oddziałów „policii ONZ”, stonki przypominające najgorsze chwile na Cyprze. W czasie tych zamieszek zginęło m. in. dwóch oficerów brytyjskich.

Koniec walk w Egipcie umożliwił zwalnianie rezerwistów. Do końca listopada zwolniono ponad 8.000.

Znaczne wydatki spowodowane nieudaną wyprawą egipską oraz brak zrodzi rząd zachodnio-niemieckiego na pokrywanie także w przyszłym roku wydatków specjalnych, związanych z przebywaniem czterech dywizji i liczących eskadr brytyjskich w Niemczech, skłoniły rząd brytyjski do wniesienia sprawy „B.A.O.R.” na posiedzenie Rady Atlantyckiej, obradującej w Paryżu w pierwszym połowie grudnia. Ostateczna decyzja w tej drażliwej sprawie nie zapadła. Jeżeli ani NATO, ani Niemcy Zachodnie nie przejmą części kosztów, nie dojdzie wprawdzie do zmniejszenia ilości brytyjskich dywizji i eskadr, stacjonowanych w Niemczech, bo to rozwiązanie spotkało się z energicznymi protestami zwłaszcza ze strony nowego sekretarza generalnego NATO, Spaaka, ale zmniejszenie ich stanów będzie nieuchronne.

Zlikwidowano ostatecznie bazę brytyjską w Japonii, istniejącą tam od jedenastu lat. W związku z tym odpłynął już z Japonii ostatni oddział brytyjski w sile 200 oficerów i szeregowych.

Przechodząc do poszczególnych części sił zbrojnych, rozpoczął od wojsk lądowych. Dostawy nowych czołgów „Conqueror” zostaną do 1958 roku w pełni wykonane. Przeprowadzone we wrześniu pokazy przeprowadzania się czołgów i samochodów przez bardzo głębokie brody wywarły, jak się zdaje, duże wrażenie na obserwatorach zagranicznych. Ile czasu zabierze przeobrażanie piechoty w nowe karabiny FN, nie wiadomo. W każdym razie podjęto już ich seryjną produkcję. Sprzedaż przestarzałego sprzętu przyniosła od wojny 480 milionów funtów. Między innymi sprzedano od zakończenia wojny aż 12.000 czołgów, z tego 805 w 1955 roku. Ministrem wojny (War

Office) został Hare — w związku z mianowaniem dotychczasowego ministra Haeda ministrem obrony. Ustępujący niebawem szef sztabu imperialnego, gen. Templer, został awansowany na marszałka.

Z dziedziny lotnictwa warto wspomnieć o następujących wydarzeniach lub nowościach. Znanie dobrze naszym lotnikom bombowce „Lancaster” zostały ostatecznie wycofane ze służby. Z transportowca „Blackburn” dokonano po raz pierwszy w historii zrzutu niemal jedynasto-tonowego kłosa stalowego na spadochronie. Bombowce „Valiant” otrzymują politure chroniącą przed radioaktywnością. Najlepszy z trzech nowoczesnych czterosilnikowych bombowców brytyjskich, „Victor”, odbył pierwsze próby, m. in. ze spadochronami zwalniającymi lądowanie. Jego produkcja seryjna została wreszcie podjęta. Zrezygnowano natomiast z seryjnej produkcji nowej wersji myśliwca „Hunter”. Nie przystąpiono również do seryjnej produkcji dla R.A.F. lekkich myśliwców „Gnat”, zdolnych podobno do osiągania wysokości 1,6 Mach choć Indie i bodaj także Finlandia te odmiany zamówiły. Za to kontynuuje się próby z rzekomo rewelacyjnym myśliwcem P-1. Ponieważ dostawy myśliwców „Hunter” i „Javelin” są opóźnione w stosunku do planu o niemal dwa lata, obecny stan brytyjskiego lotnictwa intercepcyjnego niepokoi niektóre koła brytyjskie — mimo uspokajających oświadczeń ministra zaopatrzenia. Jaką wartość przedstawiać będzie pierwszy brytyjski samolot, zdolny do pionowego startowania i lądowania, „Short SC-1”, narazie nie wiadomo, ponieważ jeszcze nie odbył prób w powietrzu. Ma on aż 5 silników.

Z dziedziny broni niekonwencjonalnych warto wspomnieć o następujących nowościach: Poligon rakietowy Aberporth w Walii, na którym dokonano w ciągu roku około 1.000 praktycznych prób, znajduje się w trakcie poszerzania. Przygotowania do pierwszego brytyjskiego wybuchu wodorowego, mającego się odbyć na wiosnę na „Christmass Island” na Pacyfiku, zostały już daleko zaawansowane. Za to odłożono na pewien okres pierwsze wystrzelenie średniostanowej rakiety „Skylark”, przygotowane na poligonie Woomera w Australii. Obok wzmianek o tej rakiecie pojawiają się ostatnio wzmianki o rakiecie „Raven”, zdolnej rzekomo do osiągnięcia wysokości 100 mil. Marynarka wojenna wypróbuje wahadłową platformę rakietową „Clausen” oraz różne odmiany rakiet i pocisków kierowanych na okręcie „Girdle Ness”. Kage.

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOŚĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej
wyślesz przez

P. C. S T O R E S
S. BREWKA

18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.



Kluczem dobrej paczki

jest norweski oryginalny

SWETER MĘSKI za £2-10-0

z grubej wełny, pod szyję, z długimi rękawami

WARTO TAKŻE WYŚLAĆ:

NOWOŚĆ: kupon A 3219 — 5 jardów materiału RAYON-AFGALINE (6 kolorów, niegniotący się) na suknie dla pań i dziewcząt ... £ 1.15.6
Kupon L 900 — 3 j. materiału męskiego na jesionkę (kolory: ciemno szary, granatowy i brązowy) ... £ 6.15.0
Kupon CW — 3 1/2 j. materiału męskiego na ubranie (kolory: granatowy, szary, brązowy) ... £ 6.10.0
Maszyna VITOS-DESMO (z dwiema igłami) do podnoszenia oczek, która może dać utrzymanie całej rodzinie w Polsce, cena loco Warszawa ... £43. 0.0

OLBRZYMI WYBÓR LEKKICH RAYONOWYCH MATERIAŁÓW NA SUKNIE Damskie i dla dziewcząt (SILK SCREEN)

Wszystkie ceny łącznie z przesyłką i ubezpieczeniem.

Prosimy o oglądanie naszych artykułów w salonie wystawowym firmy — 64, Pembroke Road, London W. 8.

WINTREX & CO.
L I M I T E D

51, BROMPTON RD • LONDON • S.W.3

PO PROSTU WSZYSTKO

co potrzebne w polskiej kuchni
kupisz tanio i dobrze

Wysyłamy paczki żywnościowe do Polski w dowolnie wybranych zestawach.

w polskim sklepie

PONA DELICATESSEN

371, CALEDONIAN RD., LONDON, N. 7.
Tel. NORTH 6069

Pomoc do Polski i Rosji — lekarstwa — materiały — żywność
Katalog 100 popularnych paczek oraz osobny cennik lekarstw na żądanie (400 pozycji)



HASKOBA LTD.
121, EARLS COURT RD. LONDON, S. W. 5. ENGLAND

ANTONI WASILEWSKI

NA POLSKIEJ FARMIE

Nie święci lepią kury...

— Podziwiam pana, panie inżynierze. Pan nie fachowiec a tylko inżynier wodny i puszcza się na kury! ...To trzeba mieć odwagę względnie pieniądze do wyrzucenia...

Te słowa wypowiedziałem kilka lat temu na pożegnanie odjeżdżającemu na północ Szkocji — dobremu znajomemu b. inżynierowi wodociągów miejskich miasta Warszawy i późniejszemu dowódcy kolumny transportowej na Monte Cassino... przed przysposobieniem się do życia cywilnego.

— Nie święci garnki lepią — powiedział mój partner szachowy — trzeba wszystkiego spóbować — „woda” już jest zajęta od wieków przez Szkotów, więc zostały tylko kury!... To nawet bardzo bliskie, przed wojną połem Warszawę, teraz spróbuję polić kury!

★

Dwa lata później między jednym kieliszkiem i drugim „kurzy farmer”, spędzając niedzielę w mieście, ciągnął opowiadanie:

— Bo musicie wiedzieć, że te kury to nie takie głupie stworzenia i swój rozum mają. Poznałem je na wyot! Zapłaciłem też za naukę. Z początkiem marły mi jak muchy a ja tylko sadziłem, chuchałem, dmuchałem i obserwowałem jak rosną. Dziś już coś nie wiem o tym kurzym rodzie. A jakie to mądre szelmy! Czy Pan uwierzy, że z zegarkiem w ręku — co do minuty — ustawiają się do karmienia, nie pomylią się nawet o pół minuty! To samo jest wieczorem. Najzabawniejsze jak najpierw ciągną te stare. One zawsze pierwsze. Do żarcia też...

— Czy one gorzej widzą po zachodzie słońca — spytałem naiwnie.

Gdzie tam — tylko te stare — okupują te lepsze grzedy... jak i u nas...

★

Niedawno otrzymałem list od mego przyjaciela, Stacha B. List opisujący w barwnych słowach życie w dżungli kurzej inżyniera Ł. w dalekiej, zaleszonej, smutnej Szkocji.

...W okolicy St. Andrews mam znajomka, inż. Ł., który ma tam farmę i hoduje kury. A ma tych bydlat opierzonych coś ponad 2.000 — a że mieszka tam sam jak palec i jest chłopak towarzyski, więc chętnie u siebie widuje ludzi, z którymi ma okazję do wygadania się za wszystkie czasy. Onże farmer zaprosił mnie do siebie. Przyznaję, iż bałem się do tego odludzia jechać i wyjazd swój odkładałem kilkakrotnie. Zdecydowałem się wreszcie i po dwóch godzinach jazdy koleją wylądowałem na Fife. Spędziłem tam z przerwą dwudniową aż dwa tygodnie. Jadłem kury i kurze jaja i co dzień jeździliśmy na ryby do pobliskiego jeziora, gdzie łowiliśmy szczupaki, węgorze i okonie. Połowy były bardzo obfite. Nie mogło być mowy abyśmy sami je zjedli. Zasilaliśmy więc w miarę możliwości kuchnie znajomych domów w Edynburgu. Najlepiej na tym wychodził M., który obierał się rybami za wszystkie czasy.

Dla urozmaicenia wychodziłem kilka razy z flintą, ale bez powodzenia. Jedną zwieryzyna tamtejszych stron — króliki, wyginęła od zarazy króliczej.

Jest tam też sporo lisów, które pozba-

wione codziennego menu, potrawki króliczej, zabrały się z konieczności do kur. Te paskudne stworzenia mają ten głupi zwyczaj, że na polowania wychodzą o świcie, kiedy to myśliwi mego pokroju śpią w najlepsze... Lisy widocznie wiedziały o tym i za czas mego pobytu na farmie zredukowały ilość jajkonośnych kurek o cztery sztuki...

Na okolicznych farmach lisy robią znacznie większe spustoszenie. Inż. Ł. z uwagi na bezpieczeństwo swych pupilek, zaczął na noc kurniki zamykać, a niezależnie od tego jedną noc przeznaczył na wojnę z czworonożnymi złodziejami. Spa-

łem jak zabity, gdy obudził mnie huk wystrzału, którego skutki oglądaliśmy już za dnia: lis został trafiony, o czym świadczyły wyraźne ślady krwi, ale widocznie niezbyt szkodliwie kiedy miał jeszcze siły na odbycie spaceru do odległego o milę lasu. W kilka godzin później strzeliłem do wrony, która polowała na kurczaki. Przypuszczam, że napędziłem jej porządkiem strachu. Na tym skończyły się moje myśliwskie wyczyny. Nie zamierzam jednak rezygnować z dalszych sukcesów, gdyż wybieram się znowu na Fife i będę próbował szczęścia. Tym razem może z lepszym skutkiem...



RYSUNKI ANTONIEGO WASILEWSKIEGO

POLONIA W DERBY

Staraniem Związku Harcerstwa Polskiego w Derby i przy współudziale wszystkich organizacji społecznych, zorganizowany został dnia 25 listopada obchód święta niepodległości.

Uroczyste nabożeństwo w kościele St. Mary na intencję Polski i Węgier odprawił ks. H. Gątnarczyk. W nabożeństwie wzięły udział poczty sztandarowe Rej. Koła S.P.K. Derby i Z.H.P. Derby oraz liczna grupa uchodźców węgierskich.

Wieczorem odbyła się w St. Mary's Hall akademii w obecności ks. H. Gątnarczyka i licznej Polonii. Wierzyliśmy, że w najbliższym czasie Polacy na obczyźnie mogą zdobyć się na twórczą pracę, tym bardziej zaskoczony, że nie hołdują akademizmowi, lecz kierunkowi, który również uprawia młodsze pokolenie artystów w Kraju. Ostatnio daje już ono swobodnie temu wyraz na wystawach, gdy okres soc-realizmu należy do przeszłości. Przemawiał jeszcze przedstawiciel studentów, dziękując kierownictwu szkoły za naukę i entuzjastyczne podejście do sztuki a najmłodszą studentką trzeciego roku studiów p. Barbarę Zielińską złożyła prof. Bohuszowi Szyszkowi wiązanek kwiatów od słuchaczy.

Wśród licznych artystów plastyków obecnych na otwarciu wystawy znajdował się prezes nowopowstałego Zrzeszenia Plastyków Polskich art. rzeźbiarz T. Koper. Szczególną uwagę zwrócił prace p. Krystyny Ejboel nacechowane wielką, wręcz dziecinną świeżością ujęcia i bynajmniej nie pozbawione kultury malarskiej.

Do ambitniejszych zamierzeń Polskiej YMCA w Londynie należy zaliczyć urządzenie od czasu do czasu odczytów poświęconych zagadnieniom z zakresu filozofii lub psychologii. Ostatnio swą 50-kilko stronicową pracę na temat „Polskiej Myśli Filozoficznej Pozytywizmu” czytał dr W. Strzałkowski, wy-

wiązanek polskich piosenek. Rewelersi nagrodzeni zostali długimi oklaskami za miłą niespodziankę, jaką sprawili Polonii w Derby.

Na wniosek p. Grocholskiego uchwalono trzy rezolucje: do księdza prałata W. Stanisławskiego, do Generalnego Sekretarza Narodów Zjednoczonych i do Egzekutywy T.R.J.N.

Oto treść rezolucji: Społeczeństwo polskie w Derby z okazji obchodu Święta Niepodległości w niedzielę dnia 25 listopada 1956 przesyła za pośrednictwem Ks. Prałata wyrazy najgłębszego hołdu i oddania Jego Eminencji ks. Kardynałowi Wyszyńskiemu Prymasowi Polski serdeczne podziękowania za pozdrowienia i błogosławieństwo skierowane przez naszego Prymasa dla Polaków w świecie.

Wierzymy, że Naród odzyska Niepodległość i wolność, a Kościół należne mu swobody. Wierzymy, że Naród nasz w dążeniu do wolności będzie postępować z najwyższą rozwagą i spokojem.

★

„Wyrażając radość z każdej poprawy dołu narodu i z każdego przejawu niezależności Polski od Sowietów,

stwierdzamy, że obowiązkiem emigracji jest dopomóc Narodowi w dążeniu do

pełnej niepodległości i rzeczywistej demokracji.

W obecnej chwili najpopularniejszym zadaniem jest akcja na rzecz uznania granicy polskiej na Odrze i Nysie Łużyckiej przez demokrację zachodnią,

na rzecz dostarczenia Narodowi wydanej pomocy gospodarczej przez Zachód.

Akademii zakończono wspólnym odśpiewaniem Hymnu narodowego.

J. B.

Walny Zjazd Związku Dziennikarzy R.P.

W sobotę, dnia 19 stycznia 1957 r. odbył się w Londynie w sali Tymczasowej Rady Jedności Narodowej (42, Emperors Gate, S.W.7) Walny Zjazd Związku Dziennikarzy R.P. Otwarcie Zjazdu o godz. 10-tej rano (w pierwszym terminie). Zjazd poprzedzony będzie nabożeństwem za zmarłych członków Związku w Brompton Oratory o godz. 9.30.

Członkowie, którzy nie otrzymali indywidualnych zaproszeń (z powodu braku aktualnego adresu) proszeni są niniejszy komunikat uważać za oficjalne zawiadomienie.

POLSKA APTEKA M. STANKIEWICZA

74, DEACON STREET, LONDON, S.E. 17. Tel.: ROD 4628

Wysyła wszelkie leki do Polski po cenach eksportowych

PORADY BEZPŁATNIE

Dojazd kol. podziem. „Elephant and Castle”, autobusy: 1, 12, 40, 45, 53 i 63.

Polskie życie kulturalne

DWIE ROCZNICE POLSKIEJ YMCA

15-lecie swego istnienia na emigracji Polska YMCA w Londynie połączyła z obchodem 33-lecia istnienia, którego nie mogła urządzić w Kraju, gdzie wciąż jest zakazana. Z tej okazji zorganizowano wieczór retrospekcyjny w formie reportażu, podobnego do słuchowiska radiowego. Głównym narratorem był wiceprezes Zarządu Ogniska Polskiej YMCA w Londynie p. M. Zawadowski, a na przemian różne głosy czytających odtwarzały pp. R. Oszczakiewicz na przemian z A. Makomaskim i R. Micklerem. Między fragmenty mówione wpleciono nagrane na taśmę utwory muzyczne, śpiewy, echa występów zespołu tanecznego w Albert Hallu i scenki z obozu Polskiej YMCA dla młodzieży.

W takim skrócie przedstawione były ważniejsze wydarzenia poczynając od przyjazdu YMCA do Polski w r. 1919 z oddziałami wojsk gen. J. Hallera, objęcia jej kierownictwa w Polsce przez Pawła Supera, który postawił sobie za zadanie przepełnienie działalności YMCA duchem katolickim i służby dla Kraju. Powstały kolejno ośrodki w Krakowie, Warszawie i Łodzi. W r. 1939 Polska YMCA miała 20 tys. członków, 2 miliony zł. majątku.

W czasie wojny YMCA skupiła pod okupacją swą działalność na dożywianiu dzieci, organizowaniu krótkich kursów zawodowych, opiece nad wysiedlencami z zachodnich części Kraju, do chwili rozwiązania jej przez okupantów niemieckich w r. 1940 i ograniczenia działalności do pomocy jeńcom wojennym. Wówczas rozwinęła akcję zagranicą, gdziekolwiek znajdowały się skupiska uchodźców polskich na Litwie, na Węgrzech, w Libii, na Bliskim Wschodzie, w Indiach, w Afryce Wschodniej czy Południowej. Od r. 1942 wydaje na Bliskim Wschodzie „Junaka”, a w W. Brytanii „Poradnik Świetlicowy”. Mnogość się świetlic, kantyn, kluby i hostele. W tym okresie posiada ich w W. Brytanii siedemdziesiąt kilka, w Niemczech ok. 50 z rozbudowaną akcją teatralną, pod kier. L. Schillera. Sprzętu i książek wysłano po wojnie do kraju wartości przeszło 100.000 funtów. W r. 1949 kończy się okres związany z działalnością na terenie wojska, a zaczyna okres czysto cywilny, poświęcony całkowicie krzewieniu wszystkiego co polskie w własnych domach i świetlicach, drogą urządzania odczytów, prowadzenia bibliotek, organizowania wystaw, kół różnego rodzaju, zespołów itp.

★

Jakby doskonała ilustracja tego były imprezy ostatnie sąsiadujące bezpośrednio w czasie z tym obchodem jubileuszowym. Poprzedził go odczyt dra J. Ekkerta pt. „Śpiew w szkole przedmiotów ojczystych”, urządzony pod przewodnictwem prezesa Zw. Chórów dra L. Surzyskiego, który wygłosił jakby koreferat i w wyniku przeprowadzonej dyskusji wyłoniono komisję, w osobach pp. Zawadowskiego, Ekkerta, Hosowicza i Lesieckiego, która wnioski swe przedłoży odpowiednim czynnikom szkolnym, a przede wszystkim Polskiej Macierzy Szkolnej.

Bezpośrednio po obchodzie nastąpiło dorocznym zwyczajem otwarcie w zbudowanej w ostatnim roku nowej sali wystawy prac studentów Studium Malarstwa Sztalagunowego Społeczności Akademickiej Uniwersytetu Stefana Batorego. Złożyło się na nią ok. 200 prac 34 spośród 45 uczniów studium, wśród których jest 15 Brytyjczyków. Otwarcia dokonał prezes Zw. Pisarzy dr T. Terlecki, podnosząc m. in. zasługi kierownika Studium prof. M. Bohusza-Szyskiego, który potem przemawiał do gości angielskich po angielsku, przedstawiając zadania szkoły i przybyłego z Kraju malarza p. Lucjana Węgorka z Lublina. Dziękując za powitanie p. Węgorka powiedział, że „jest mile zaskoczony tym, iż Polacy na obczyźnie mogą zdobyć się na twórczą pracę”, tym bardziej zaskoczony, że nie hołdują akademizmowi, lecz kierunkowi, który również uprawia młodsze pokolenie artystów w Kraju. Ostatnio daje już ono swobodnie temu wyraz na wystawach, gdy okres soc-realizmu należy do przeszłości. Przemawiał jeszcze przedstawiciel studentów, dziękując kierownictwu szkoły za naukę i entuzjastyczne podejście do sztuki a najmłodszą studentką trzeciego roku studiów p. Barbarę Zielińską złożyła prof. Bohuszowi Szyszkowi wiązanek kwiatów od słuchaczy.

Wśród licznych artystów plastyków obecnych na otwarciu wystawy znajdował się prezes nowopowstałego Zrzeszenia Plastyków Polskich art. rzeźbiarz T. Koper. Szczególną uwagę zwrócił prace p. Krystyny Ejboel nacechowane wielką, wręcz dziecinną świeżością ujęcia i bynajmniej nie pozbawione kultury malarskiej.

Do ambitniejszych zamierzeń Polskiej YMCA w Londynie należy zaliczyć urządzenie od czasu do czasu odczytów poświęconych zagadnieniom z zakresu filozofii lub psychologii. Ostatnio swą 50-kilko stronicową pracę na temat „Polskiej Myśli Filozoficznej Pozytywizmu” czytał dr W. Strzałkowski, wy-

kazując jej charakter epigonizmu, nie pomijając jednak znaczenia jaki ten kierunek miał, dla przygotowania gruntu pod przyszły rozkwit tzw. lwowsko-warszawskiej szkoły logiczno-matematycznej, której czołowi przedstawiciele stanęli w pierwszym szeregu najwybitniejszych współczesnych filozofów świata.

W związku z akcją pomocy dla uchodźców węgierskich Polska YMCA zaofiarowała 2 miejsca z pełnym utrzymaniem w swym domu na okres trzech miesięcy dla młodych Węgrów i dotychczas z tej bezinteresownej gościnności skorzystało już trzech uchodźców, zanim nie znaleźli stałego miejsca pracy i osiedlenia. Jeden z nich, student, wyróżniał się tym, że poza węgierskim umiał porozumiewać się tylko po polsku, którego to języka nauczył się na Węgrzech od przyjaciół Polaków.

★

Uzupełniając sprawozdanie z minionych wydarzeń wspomnieć należy o wieczorze poświęconym Janowi Lechoniowi, urządzonym przez Zw. Pisarzy Polskich na Obczyźnie zgodnie z ustalonym zwyczajem żegnania zmarłych kolegów. Przypominając tragiczne okoliczności tej śmierci, dr Terlecki przestrzegając przed niewłaściwym wyciąganiem wniosku o rzekomym sprzeniewierzeniu się poety swej wierności dla Polski. Następnie p. T. Korian odczytała nadesłany przez K. Wierzyńskiego urywek eseju, dotyczący zwłaszcza „Karmazynowego poematu”, a następnie barwną sylwetkę poety na tle warszawskiego zwłaszcza życia literackiego przedstawił J. Sakowski. Ferdynand Goetel mówił o swoich zetknięciach z Lechoniem na gruncie Warszawy, podkreślając w zakończeniu bolesną często bezsilność głosu pisarzy, stojących w obronie tak słusznej sprawy, jak ostatnio Węgier. Stanisław Baliński dokonał przeglądu wartości poezji Lechonia jako wyrazu jej prawdy osobistej. Następnie p. T. Korian na przemian z p. J. Sakowskim odczytał szereg utworów Lechonia, jak „Piłsudski”, „Przypowieść”, „Poezja”, „Droga Warszawy”, „Jan Kazimierz”, „Koleś” i in. Wieczór zgromadził licznych słuchaczy, miłośników poezji Lechonia, którzy oklaskami dziękowali wykonawcom i uczestnikom wieczoru za przypomnienie jego twórczości, która była szczytowym osiągnięciem poezji okresu niepodległości.

Dowiadujemy się ze Związku Pisarzy Polskich, że jak w latach poprzednich Zarząd ustanowił i na rok nadchodzący nagrodę za działalność krytyczną poświęconą literaturze emigracyjnej w czasie od jesieni 1956 r. do jesieni 1957 r. Nagroda ta wynosi obecnie £30, czyli została podniesiona o £5. Nagroda będzie przyznana wraz z innymi nagrodami Związku przed najbliższym dorocznym walnym jego zebraniem w drugiej połowie przyszłego roku.

Odbyło się nadto publiczne posiedzenie naukowe w Polskim Tow. Historycznym, gdzie znany i zasłużony historyk ziemi wołyńskiej p. Jakub Hoffman przedstawił wyniki swych badań na temat „Rozwoju stanu posiadania Kościoła Rzymsko-Katolickiego na Wołyniu” od średniowiecza aż po ostatnie czasy. Przewodniczył gen. M. Kukiel.

★

Szczególnie czynni w ostatnich latach plastycy polscy uczynili ostatnio poważny krok w kierunku zorganizowania się w zawodowe Zrzeszenie Plastyków Polskich. 19. XI. odbyła się zebranie, na którym komisja organizacyjna przedłożyła statut. Został on przyjęty i dokonano wyboru władz zrzeszenia. Prezesem został art. rzeźbiarz Tadeusz Koper, jednym z wiceprezów jest art. graf. Z. Kowalewski, drugie stanowisko wiceprezesa na razie nie jest obsadzone. Skarbnikiem został art. mal. T. Znicz-Muszyński, sekretarzem — art. mal. M. Łączynski. Do komisji rewizyjnej weszli art. graf. A. Werner, art. mal. J. Baranowska i art. mal. W. Szybał. Sąd koleżeński stanowią: art. mal. J. Piwowar, art. mal. K. Dźwig i art. mal. Adamowicz. Nadto powołano do życia Komisję weryfikacyjną i stałe jury wystaw w osobach pp. art. mal. T. Potworowskiego, art. mal. Z. Ruszkowskiego, art. mal. J. Hermana, art. mal. M. Żulawskiego i art. mal. M. Bohusza-Szyskiego.

Zrzeszenie to, obejmujące większość artystów plastyków przebywających w W. Brytanii w liczbie kilkudziesięciu osób, zamierza rozwijać przede wszystkim akcję wystawową. Wkrótce po nowym Roku urządzona będzie wystawa wewnętrzna zrzeszenia, potem przewidywane jest urządzenie wystawy na zewnątrz, aby społeczeństwu brytyjskiemu przedstawić dorobek wolnego malarstwa polskiego. Z kolei projektowane jest urządzenie wystawy wspólnie z zrzeszonymi w Paryżu w odrębnej organizacji plastyków artystami polskimi przebywającymi na terenie Francji. Tymczasowy adres sekretariatu zrzeszenia w W. Brytanii jest: 1, Stanley Studios, Park Walk, S. W. 10. (n)

POLITYKA I BUDŻET W TRJN

Budżetowe posiedzenia Tymcz. Rady Jedności Narodowej były poświęcone niemal wyłącznie rozprawie politycznej, związanej z wypadkami w Kraju oraz na terenie międzynarodowym, co odpowiada zwyczajom ciążącym o charakterze parlamentarnym, lecz wymaga w istocie uzupełnienia przez rozważania czysto skarbowe, o których niejednemu należało by powiedzieć. Wydaje się, że Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego powinna sprawom tym poświęcić więcej uwagi i poddać swoje metody odwoływania się do ofiarności publicznej, na którą jej działalność zasługuje, pewnej rewizji i udoskonaleniu. Samodzielna bowiem akcja poli-

tyczna wymaga nieodzownie samodzielnych środków finansowych, których społeczeństwo emigracyjne — gdy się przekona o ich celowym zużyciu — z pewnością hojniej udzieli. Stać je na to gospodarczo, a poczucia obowiązku obywatelskich mu nie brak.

Trzeba jednak w wyższym stopniu, niż poprzednio brać pod uwagę, że wyjątkowa propaganda reżymowa zmierzająca do podważenia w świadomości emigracyjnej części narodu jej poczucia obowiązku do niepodległościowej akcji międzynarodowej, czyli zarazem do celowości jej organizacji politycznej.

Akcji tej zaś oczekuje od nas przede wszystkim naród w Kraju, gdzie socjetyczna przemoc wojskowa i narzucona dyktatura komunistyczna daleko od granic i więzi suwerennej swobodę jego działania. Rozprawa w łonie Tymcz. Rady ujawniła, że niektóre ugrupowania wykazują skłonność do częściowej rewizji polityki, na skutek doświadczenia do władzy Gomulki w reżymowej Partii Komunistycznej, lecz znaczna większość — popierając w tym program Egzekutywy — nie uważa jakoby ostatecznie zmiany w Kraju zwolniły nas choćby częściowo z obowiązku dalszej walki politycznej o rzeczywistą niepodległość Polski.

Na posiedzeniu Tymczasowej Rady Jedności Narodowej w dniu 10 ub.m. prezes EZN A. Ciołkosz, świeżo przybyły ze Stanów Zj., wygłosił obszernie przemówienie programowe, w którym scharakteryzował sytuację w Kraju, stosunki międzynarodowe i wreszcie zadania emigracji.

ROZKŁAD PARTII, NĘDZA KRAJU

Proces rozkładu Partii Komunistycznej stwierdził mówca — rozpoczął się w Polsce znacznie wcześniej, nim Chrystofor wygłosił swoją mowę na XX kongresie partyjnym w Moskwie. Rozkład ten ujawnił się w zakresie ideologii, przemian personalnych i wreszcie ostrych kryzysu gospodarczego. Rewelacje Światły, bunt intelektualistów i młodego pokolenia, rehabilitacja dawnej Komunistycznej Partii Polski, czystka najbliższych kiedys współpracowników Bieruta, oto główne fragmenty rozkładu.

Kryzys gospodarczy, będący następstwem złego planowania oraz wyszysku społeczeństwa polskiego przez Moskwę, wyraża się w nędzy mas i powszechnym obniżeniu stopy życiowej.

Nad podporządkowaniem gospodarstwa polskiego Sowietom czuwa Komitet Wzajemnej Współpracy Gospodarczej Krajów Europy Wschodniej, łącznie ze Zw. Sowieckim, z siedzibą w Moskwie. Koszta morderczego uprzemysłowienia kraju, podkrotowanego przez interesy dyktatury komunistycznej i moskiewskiego awanturnictwa imperialistycznego musi płacić robotnik polski. Minimum zarobkowe 500 złotych, określone przez Ochaba, to poziom nędzy i głodu. Od lat górnicy węglowi nie mieli spoczynku niedzielnych, tysiącom zatrudniam się w górnictwie pod ziemią kobiety. Czas pracy dochodzi czasem do 16 — 18 godzin na dobę. Na tle tej nędzy, fałszów i wyszysku doszło do czerwcaowych zająć w Poznaniu.

NA FALI KRYZYSU — WYPŁYWA GOMUŁKA

Na tej samej fali powszechnego niezadowolania doszedł do władzy W. Gomulka. Po stronie Gomulki stanęły wszystkie elementy Partii, które za Bierutą były prześladowane: „narodowi” komuniści typu Spychalskiego i „międzynarodowi” typu Komara z brygad hiszpańskich. Społeczeństwo polskie udzieliło zaś poparcia temu kierunkowi w komunizmie, który domagał się większej samodzielności i mniejszego wyszysku kolonialnego ze strony Moskwy.

Gomułka nie jest niezapisaną kartą. Od r. 1943 pierwszy sekretarz PPR, od 1945 wicepremier utworzonego w Moskwie rządu jałtańskiego, organizator „zwycięstwa” wyborczego w r. 1947, popadł następnie w konflikt z Bierutem. Głosząc „polską drogę do socjalizmu” Gomulka mówił to samo, co po wojnie mówili wszyscy stalinowcy, również sam Stalin, który np. wypowiedział się w tym duchu 7.8. 1946 na Kremlu do delegacji brytyjskiej Partii Pracy. O porównywaniu siebie z Titą sam Gomulka oświadczył ostatnio:

„Moja pozycja i... Tity, to dwie różne pozycje, nie mające ze sobą nic wspólnego, jeżeli idzie o stosunek do ZSRR... Z całą jasnością widzę... że nie ma żadnych trzech dróg i trzech światów, są tylko dwie drogi... socjalizmu... Zw. Radzieckiego i kapitalizmu, imperializmu... Stanów Zjednoczonych. Doskonale sobie zdaję sprawę, gdzie tkwi przyszłość Polski..., że nie w oparciu o Zachód”. W rozumieniu Gomulki leży ona w „obozie państw socjalistycznych”, którego „kręgosłupem jest Związek Radziecki”.

SPOŁECZENSTWO I STYCZNIOWE WYBORY

„Najszersze masy ludowe — mówił prezes Ciołkosz — udzieliły Gomulce w dniach październikowych swego poparcia w przekonaniu, że ich antykomunistyczny i antysowiecki program jest identyczny z jego programem. Powiedzieliśmy, że w dniu 19 paźdz. rozpoczęła się w Polsce era Gomulki. Długotrwałość tej ery będzie zależała od tego, czy spełni on nadzieje mas ludowych, wyra-

żone w hasłach robotników z Poznania... — chleba, wolności, Rosjanie do Rosji!”.

Sejm, który wyjdzie z wyborów 20 stycznia 1957, będzie Sejmem Partii tak samo, jak poprzedni, tyle że będzie oklaśniewał zamiast Bierutą — Gomulkę. Społeczeństwo polskie w kraju oczekiwało od moskiewskiej podróży Gomulki i Cyrankiewicza znacznie więcej. Podstawowe problemy życia polskiego pozostają nierozwiązane i niezmiennione. Rozpowszechnione są dwa błędy w ocenie sytuacji w Polsce: jakoby nie się nie zmieniło i jakoby Polska stała się krajem wolnym i niepodległym. W rzeczywistości system jałtański trwa dalej.

POSTULATY MIĘDZYNARODOWE

Tragiczne wypadki węgierskie wykazały, iż wyswobodzenie się własną mocą narodów pasa bałtycko-czarnomorskiego nie jest możliwe. Muszą one uzyskać skuteczną pomoc świata demokratycznego. Prezes Ciołkosz sformułował tu cztery postulaty polityki polskiej, o których mówił na Zgromadzeniu Europejskich Narodów Zjednoczonych w Nowym Jorku. (por. 49 753 „O.B.”)

Popieramy wszelkie wysiłki — mówił prezes Ciołkosz — o pomoc gospodarczą Zachodu dla Polski. Nie może być ona połączona z warunkami politycznymi, ale musi być tak pojęta, by nie trafiała do rąk Związku Sowieckiego, lecz by służyła potrzebom najsłabszych mas społeczeństwa polskiego.

Inicjatywy i zabiegi w kierunku realizowanych postulatów nie mogą wyjść z Warszawy od reżymu, którego ideałem jest być satelitą Zw. Sowieckiego. Mogą one być dziełem jedynie emigracji politycznej. W tym kierunku działamy na wielu polach, w londyńskim Komitecie Wolnych Przedstawicieli Narodów Europy Środk. Wschodniej, w pracach Zgromadzenia Europ. Narodów ujarzmionych, wreszcie przez wizyty i rozmowy członków EZN w stolicach zachodnich. Zasadnicze zadania nasze, wysuwane dziś pod adresem państw wolnych odnośnie postępowania wobec Zw. Sowieckiego, to 1) należy wywrócić bezwarunkowo wyrzeczanie się przez Moskwę użycia siły zarówno na Węgrzech, jak w Polsce i w innych krajach Europy środkowo-wschodniej, 2) obecną fazę polityki wyzwolenia wyrazić winna współpraca wolnego świata z narodami, które walczą z przemocą sowiecką o rozszerzenie strefy wolności i niepodległości. Narodów tych nie można w żadnym wypadku i na żadnym odcinku utożsamiać z reżymami, 3) żądania, stawiane Zw. Sowieckiemu winny być w razie potrzeby poparte sankcjami gospodarczymi lub innymi.

ORGANIZACJA, WYBORY, SKARB

Na zakończenie, przechodząc do spraw organizacyjnych emigracji, prezes A. Ciołkosz wskazał, że przeprowadzenie wyborów zależy wyłącznie od ostatecznego uchwalenia ordynacji przez TRJN oraz od zapewnienia środków finansowych, potrzebnych na techniczną organizację wyborów. Dalej mówca podkreślił doniosłość Skarbu Narodowego i złożył serdeczne podziękowanie jego działaczom. Londyn musi pozostać głównym ośrodkiem naszej pracy niepodległościowej na obczyźnie, do której potrzebne jest władzom Zjednoczenia zaufanie Rady i całego społeczeństwa polskiego.

* * *

Po programowym przemówieniu prezesa EZN dra A. Ciołkosza, p. J. Hausnera (Liga Niep.) złożyła sprawozdanie Komisji Finansowej o budżecie za okres do 30 czerwca 1957, wynoszącym po stronie wydatków i dochodów sumę 455.640 złotych, we funtach 22.782. Referentka podkreśliła trudności, z jakimi musi walczyć zwłaszcza Egzekutywa, na skutek szczepności sum pozostających do dyspozycji centrali w Londynie, co wymaga naprawy. Kończąc p. J. Hausnerowa wniosła o przyjęcie projektu budżetu.

Z kolei prezes dr Bielecki odczytał komunikat o scaleniu w dniu 28. XI. 1956. dwu oddziałów Stronnictwa Pracy, które odąd posiadać będzie również w TRJN jeden klub z p. Jarkiewiczem jako przewodniczącym.

Dr T. Komarnicki (Liga Niep.) podkreślił ofiarności członków Egzekutywy, którzy pracują przy tak skromnych środkach. Mówca zarzuca budżetowi brak dostatecznej jasności i realności. Trudno jest zorientować się, jakimi sumami rozporządza bezpośrednio centrala. Przyczyny słabości wpływów należy szukać w organizacji Skarbu Narodowego, ponieważ ofiarność społeczeństwa jest duża. Rola emigracji politycznej, wbrew niektórym głosom, nie uległa wężeniu. Błądny jest argument, jakoby układ z Rosją rzeczywiście gwarantował granicę Odry i Nysy. Dla jej obrony emigracja zrobiła wiele i dalej winna działać w tym kierunku na zachodzie. Liga Niep. opowie się za budżetem.

Z. Jarkiewicz (SP) przypisuje ostatnim zmianom w Kraju najwyższą doniosłość, które nie mniej pozostawiają emigracji do spełnienia specjalne zadania w zakresie pomocy gospodarczej dla Kraju, zabezpieczenia granicy zachodniej oraz wycofania wojsk sowieckich z Polski. Jeśli emigracja właściwie zrozumie swoje zadania, ma ogromną rolę do wypełnienia. Do współpracy należy wciągnąć wszystkie pozytywne siły na obczyźnie. Klub będzie przeciwny budżetowi.

S. Lis (NGS) stwierdza z niepokojem, że niektórzy mówcy wysunuli wnioski o zakończeniu się roli emigracji politycznej. Zmiany w Kraju, powierzone i częściowo, wcale tego nie usprawiedliwiają. Polska jest dziś w najlepszym razie, krajem o ograniczonej autonomii w ramach bloku sowieckiego. Emigracja musi ożywić działalność zwłaszcza międzynarodową i zacieśnić solidarność. Najważniejsze zadania, to uznanie granicy Odry i Nysy, pomoc gospodarczą Krajowi, wolne wybory i żądanie powrotu Polaków z niewoli sowieckiej. Niez. Grupa Społeczna opowie się za budżetem.

W. Matujzo (SL—OJN) podkreśla konieczność pewnych zmian politycznych w Kraju i katastrofalność sytuacji gospodarczej. Jest to pierwsza faza rozwoju i szukanie porozumienia z Rosją na płaszczyźnie naszej pełnej suwerenności wpływa z nieodwracalności położenia między Niemcami i Rosją. Stosunek klubu mowy do Egzekutywy stał się krytyczny i nie udzieli jej swego zaufania.

S. Olszewski (SD), analizując zmiany zasłane w Kraju podkreśla ich częściowość. Można więcej pisać i mówić, lecz nie można działać, można krytykować plany, lecz nie można ich zmieniać.

S. Wasik (PPS) podkreśla, że reżym w żadnym razie nie może wyrazić zgody na wolne wybory, ani osiągnięcia usunięcia wojsk sowieckich z Polski. Ważnym faktem są wiadomości o szerzących się wpływach idei wolności w wojsku sowieckim, podczas tłumienia rewolucji na Węgrzech.

J. Zdziechowski (niez) powtarza swoje poprzednie tezy, jakoby cele emigracji zasadniczo się ścięły i nie były rozumiane przez szersze koła. Mówca przyrównuje reżym komunistyczny do stonków w Polsce niepodległej i przeprowadzając polemikę z innymi uczestnikami rozprawy przeciwstawia swoje tezy powszechnym hasłom.

R. Piłsudski (NiD) zapytuje o wyniki i cele przedstawicieli Egzekutywy i zarzuca jej brak konkretnego programu oraz koncepcji. Mówca uznaje jednak „Polish Affairs” za pismo pozytywne i dobrze redagowane. Egzekutywa zlekceważyła uchwałę w sprawie zasad współpracy z narodami środkowo-wschodniej Europy. Klub wypowie się przeciw budżetowi.

Prof. W. Folkierski (St. Nar.) opowiada się za Egzekutywą i przechodzi do charakterystyki położenia w Kraju. Cały naród ujawnił, że jest przeciw komunizmowi. Hasło młodzieży „niech Gomulka nie nawala, niech prowadzi na Moskal” jest dziś złą polityką, lecz świadczy o dobrym nastawieniu duchowym. Postawa narodu jest triumfem Kościoła, a kardynał Wyszyński jest największym autorytetem moralnym Kraju. Narody środkowo-europejskie, jak duch Banka zjawiły się przed opinią świata. Obowiązek emigracji, to dźwignąć się na poziom narodu w Kraju, którego osiągnięcia winniśmy pilnie śledzić. Mówca przypomina doniosłą rolę podczas wojny rządu polskiego w Londynie w sprawie granicy na Odrze i Nysie. Nieścisła jest teza Grahama Greena, jakoby Watykan utrudniał tą sprawę.

Z. Stahl (niezr.) uważa za konieczne przeciwstawić się tezmom min. Zdziechowskiego. Narzuconego przez wrogów reżymu komunistycznej dyktatury nie wolno zestawiać z dyktaturą rodzimą, wyłonioną przez sam naród. Każdy niemal kraj przeżywał w swojej historii okresy dyktatury, lecz nie zestawia ich z reżymami, narzucanymi przez obcego okupanta. Tezy wspomnianego mówcy nie są w istocie samodzielne, ponieważ od dawna głosi je reżym oraz przedstawiciele polityki ko-egzystencji z komunizmem. Najważniejszą w hierarchii spraw jest dla nas obalenie imperium komunistycznego Moskwy i nawet zachodnia granica Odry i Nysy stanowi pochodną tego imperium, póki mieści się ona w ramach tego imperium, podlega mu gwarant. Sprawa budżetu wymaga zwiększonej uwagi Egzekutywy i udoskonalonych metod działania.

Po odpowiedzi prezesa EZN, p. A. Ciołkosza, przedłożenie budżetu uchwalono większością 44 przeciw 16, przy jednym wstrzymującym się, jak zaznaczyliśmy już w poprzednim numerze.

WYBORY

DO WŁADZ SKARBU NARODOWEGO

Ponadto TRJN dokonała wyborów do Skarbu Narodowego z następującymi jednomyślnymi wynikami:

Do Głównej Komisji Skarbu Narodowego wybrano ponownie pp.: gen. W. Andersa, R. Cywińskiego, A. Dargasa, A. Jedziniaka, Z. Nowakowskiego, gen. Z. Podhorskiego, T. Terleckiego i M. Thugutta.

Do Głównej Komisji Rewizyjnej Sk. Nar. wybrano na nowego członka p. S. Wasikę, oraz ponownie na kadencję dwuletnią pp. W. Łęgowskiego, M. Sokółowskiego, L. Surzyńskiego i K. Ziemińskiego.

Na tym obrady przerwano, odkładając ciąg dalszy debaty do dnia 17 grudnia 1956. (a.)

ANDRZEJ TOMICKI

ZAGADKA

DE Gaulle! de Gaulle! Ale jak wprowadzić znowu tego wielkiego twardego „intraitable” człowieka do systemu, który napiętnował i który usiłował zniszczyć. Czy zresztą kraj sobie tego życzy?”

Takie znajdujemy w „notatkach” Franciszka Mauriac’a, który pisuje stale w tygodniku p. Mendès-France „L’Express” w numerze z dnia 7 grudnia. W tym samym numerze w rubryce redakcyjnej „Z tygodnia” znajdujemy następujące uwagi: „Czy na dnie tego zamieszania nie pozostaje już żadna karta do wygrania, żadna karta do uchwycenia? A przecież jak słabe były karty, jakimi rozporządzał w roku 1940 nieznany generał, który sprawił, iż w pełnej wojnie, z dnia przepaści, zabrzmiął głos Francji! I jakże niewiele rozporządzał atutami nazajutrz po uwolnieniu, ażeby obronić niezawisłość narodu, przywrócić mu suwerenność, wprowadzić go przy stole „Wielkich”.

Skąd biorą się dzisiaj takie i inne jeszcze głosy i przerywają ciszę, otaczającą od jakiegoś czasu generała de Gaulle’a? Nawet ostatnia jego podróż, którą odbył w sierpniu 1956 r. do posiadłości zamorskiej Francji, stała się tylko wywołana echa. Dzisiaj znowu się o nim mówi — na tle upokorzenia, które Francja przeszła i odczuła niezwykle dotkliwie i głęboko z powodu sprawy Suez.

„Gdy będziemy grzeczni — pisał niedawno z gorzkością dziennik „Paris-Presse-L’Intransigeant” — to znaczy, jeżeli nasi mężowie stanu zastosują się do życzeń Białego Domu, super-okrety-cysterny amerykańskie dostarczą nam paliwa. Na zapewnienie, że wojska sprzymierzone wkrótce opuszczą Port-Said, prezydent Eisenhower udzielił już jednego podpisu”.

Moskwa — stwierdziło pismo — też już nam obiecała trochę więcej nafty rosyjskiej na rok przyszły.

„Brak nam ogółem będzie jeszcze tylko trochę większego upadku, ażeby stać się godnymi współzucia. Może nawet będziemy mieli prawo do ogólnego pożania, jeżeli dzięki gorliwości naszych przeciwników i naszych sprzymierzeńców wreszcie nadejdzie dzień, w którym

Z TEATRU

„Królowa przedmieść

Wystawieniem wodewilu krakowskiego autora Konstantego Krumłowskiego „Królowa Przedmieścia” teatr polski na obczyźnie zamknął rok 1956, który w jego kronikach zapisze się, jako jedna z najbardziej konsekwentnie ambitnych prób spełnienia w stu procentach swego powołania: grania sztuk polskich i to poważnie autorów emigracyjnych. Niezbyt hojnie wynagrodzony za swe starania, przez publiczność, która raczej nie dopisywała, załamał na chwilę swą linię wystawiając „Krótkie spiegię” autora wiedeńskiego Katschera, które utrzymało się wyjątkowo długo na afiszu, aby znowu powrócić do sztuki rdzennie polskiej.

Po „Wodewilu Warszawskim” Edwarda Chudzińskiego „Królowa Przedmieścia” Konstantego Krumłowskiego jest drugim przedstawieniem tego typu w ciągu ostatnich kwartałów, którym teatr chce trafić do serc widzów i słuchaczy. Trzeba przyznać, że i tym razem dołożył wszelkich starań, by znaleźć należyty oddźwięk.

Na trzecim przedstawieniu, które było premierą prasową można było się przekonać, iż zainteresowanie sztuką było duże i reakcje żywe. Sala „Ogniska” była pełna, a u wykonawców widoczna była pewna trema, co nie tyle można przypisać obecności kilku wiernych polskich scenie recenzentów (przy stałej absencji tych kilku innych, którzy nadal głoszą, iż właściwie teatru nie mamy), ile raczej chwalebny ambicjom artystycznym doborowego zespołu.

Najbardziej między muzami panują niesnaski i wbrew wybrednej i wymagającej Melpomenie, muzie sztuki dramatycznej, względami Klio cieszą się nie najgłębsze tragedie, ani subtelne komedie, ale utwory bardziej bezpretensjonalne, proste i wcale nie wyszukane, które ostają się w realnym repertuarze. Do nich należy już przed półwiekiem powstała „Królowa Przedmieścia”, ni by ballada o piękności Zwierzynieckiej, co kilkanaście lat powracająca na scenę i kusząca inscenizatorów do coraz wymyślniejszych ujęć reżyserskich. Leży to zresztą na linii rozwoju sceny współczesnej, jeśli uwzględnić, że podobny rodzaj tzw. musicals przeżywa okres szczególnego powodzenia i rozkwitu na zachodzie po obu stronach Atlantyku.

Wodewil krakowski ukazał się teraz w adaptacji Feliksa Konarskiego (Ref-

RAKUSENA wyborowe produkty żywnościowe

Biszkopty śniadankowe
Biszkopty imbirowe
Krucze ciasteczka
Petit Beurre
Ararut (biszkopt)
Makaroniki kokosowe
Biszkopty „Nice”
Biszkopty z kremem
Paluszki czekoladowe
Biszkopty lekkostrawne
Biszkopty kremowe (Bourbon)
Biszkopty mieszane
Biszkopty wodne
Biszkopty chrupkie
Biszkopty cocktailowe
Biszkopty pszenne
„Superfine” (op. rodz.)
„Superfine” (op. pdr.)
Maca wyborowa
Herbatniki z macą
Maca jęczmenna
Mączka macowa średnia
Mączka macowa drobna
Mączka do ciastek
Maca krucha
Rosół z kury z kluseczkami
Mandla z jaj
Wermiszel z jajkiem drobnym
Wermiszel z jajkiem średnim
Kluski jajeczne
Łazanki z jajkiem

Surowe kluseczki z jaj
Makaroni długie
Spaghetti długie
Alfabet z ciasta
Zacierzeczka
Zwierzątka z ciasta
Wermiszel drobny
Wermiszel średni
Kluski zwykłe
Łazanki
Surowe Farfale
Łuczki
Perłówka
Muszelki
Makaroni krótki
Farfal piecz.
Semolina (drobn. śr. gr.)
Groch (marrowfat)
Groch (złoty łuskany)
Groch (zielony łuskany)
Fasola gruba
Soczewica
Ryż (łuskany)
Ryż (mielony)
Pecak
Płatki jęczmienne
Mąka kartoflana Farina
Mąka („self-raising”)
Mąka zwykła biała
Tapioka
Sago
Mączka kukurydza
Fasolka francuska
Mieszanka owocowa
Dżemy

Rodzynki (Sult.)
Porzeczki
Rozdzynki kalif. bez pestek
Rozdzynki dylowane
Proszek kokosowy
Migdały mielone
„Fry-o-lets”
Proszek curry
Korzenie do marynat
Imbir
Korzenie mieszane
Cynamon
Białe pieprz
Sos owocowy
Sos pomidorowy
Ocet słodowy (brun.)
Ocet dystrylowany (biały)
Esencja kwasowa
Sól stolowa
Sól kuchenna
Margaryna „Goldana” (K)
Tuszczyk do gotowania
„Goldana” (K)
Olej orzechowy
„Frum” proszek do czyszczenia
„Frum” proszek mydlany
„Frum” mydło kuchenne
Lampki żalobne
Świece białe (zimowe)
S12
Torebki do biszkoptów
Torby do biszkoptów
Torby do sprawunków

Żądajcie we wszystkich sklepach kolonialnych
Chętnie służymy informacjami handlowymi
LLOYD RAKUSEN & SONS LTD., MEANWOOD RD., LEEDS 7

KA GEN. DE GAULLE

Właściwie wszystkich dróg dojścia do władzy. Reformy, przez niego głoszone, uderzają w system rządów stronnictw, które stanowią podstawę obecnego ustroju politycznego Francji. Wybory robią w takim ustroju zawsze stronnictwa. Jakim sposobem miały one popełnić samobójstwo i pozwolić swojemu przeciwnikowi bez uprzedniego rozbiicia ich dojść do władzy?

Nawet, gdyby system obecny doprowadził rzeczywiście do katastrofy wewnętrznej (co dla narodu jest zawsze niebezpieczne), nie jest wcale pewne, czy stronnictwa powołałyby na ratunek swojego wielkiego przeciwnika. Doświadczenie uczy, że w przy ogólnej katastrofie i rozstroju zgłaszają się zwykle jeszcze inni „ratownicy”, którzy wcale nie bywają wysokiej klasy i moralności, takiej, jaką niewątpliwie przedstawia gen. de Gaulle. On sam zaczął sobie zdawać sprawę z tego, że szanse jego nie są duże.

Dnia 30 czerwca 1955 powiedział na konferencji prasowej w Paryżu: „Wszystko wskazuje na to, że minie długi czas, zanim się znowu odnajdziemy. Zamiarem moim jest istotnie nie wracać w to, co zwykło się określać „jako prowadzenie spraw publicznych”. Mówię wam do widzenia, i może na długo.”

O DATY, kiedy wypowiedział te słowa, minął co prawda rok brzemienny w wypadki, zwłaszcza w ostatnich miesiącach. Sytuacja jest tak, że, jak wspomnieliśmy, ocy wielu Francuzów jednak zwracają się ku niemu. Czy to jednak wystarczy? Na razie rząd socjalisty p. Mollet trzyma w ręku ster już przeszło dziesięć miesięcy i mimo wszystko dnia 10 grudnia otrzymał w siedmiu głosowaniach votum zaufania przy bardzo różnej większości (w jednym z nich tylko 5 głosów). I nadal jest rzeczą wątpliwą, by stronnictwa chciały gen. de Gaulle powołać do władzy, wiedząc, że warunkiem przyjęcia przez niego tej władzy — byłaby ich własna abdykacja! Czy w tych warunkach droga, którą obrał gen. de Gaulle doprowadzi go kiedykolwiek (pomijając wypadek wojny) do władzy przez rzeczą według ludzkich przypuszczeń wątpliwą. Prorokować w polityce jest jednak rzeczą bardzo ryzykowną. Zostawmy więc znak zapytania!

Wiemy, że ta druga droga nie doprowadziła do żadnej reformy „systemu” rządów, który gen. de Gaulle uważał i uważa dotychczas za zasadniczo zły. Nowa konstytucja — mimo pewnych późniejszych poprawek — nie zmieniła „systemu”, ale go utrwaliła. Istnieje więc nadal zasadnicza sprzeczność między „systemem” politycznym we Francji a zapatrywaniem gen. de Gaulle.

Próby utworzenia ruchu narodowego, który by w drodze legalnej dał mu władzę i przeprowadził reformy („Rassemblement du Peuple Français”), zawiodły. Ruch, skazany zbyt długo na zasadniczą opozycję, wykruślił się i rozłożył. Grupy, które z niego powstały, weszły spowrotem do „systemu” i mało się już różnią od dawnych stronnictw.

Rachuba gen. de Gaulle na rozwój tego ruchu nie mogła się zresztą rzeczywistnie z tą chwilą, gdy zasadnicza opozycja, to znaczy wistocie „ruchomość”, przeciągała się — i nie widać było na horyzoncie postępów w możliwości dojścia do władzy. U samej podstawy taktyki gen. de Gaulle spoczywał błąd. Ruch musi albo się posuwać, albo się rozkłada, bo przestaje być „ruchem”. Niektórzy porównywali Colombey (miejscowość, do której się wycofał gen. de Gaulle) — do Sulejówki. Fałszywe to jest porównanie. Gdyby Sulejówkę był trwał 10 lat, Józef Piłsudski nie byłby nigdy objął władzy. Przedzaj możnaby Colombey porównać do — Chłudowa, siedziby Dmowskiego w Poznańskim.

Władza, oddana dobrowolnie (oddana tak dokładnie, że jednocześnie odrzuca się walkę o nią w ramach systemu, w którego ramach spoczywa), nigdy nie wraca sama z siebie przez rozwój wypadków do tego, który ją z rąk wypuścił i stanął na uboczu. General de Gaulle liczył na to, że „system” sam się rozłoży. Była to innymi słowy rachuba na katastrofę wewnętrzną, zawsze bardzo niepewną i ryzykowną. Odrzucając jednocześnie jako szczytary republikanin myśli o dyktaturze i zamachu (co dobrze o nim świadczy), gen. de Gaulle pozbawił się

podniecał do wybuchów śmiechu. Zabawa postaci stróża nocnego Gomulki dał Stanisław Zieliński, reprezentując na trzeźwo, czy po pijanemu władzę gminną. Wreszcie zespół dopełnił a czasem wręcz mu przewodziła para Andrusów zwierzyńskich: Antek — S. Ruszala, który raz po raz daje koncert swej samorodnej vis-comica, i M. Malicz, jako Kantelek, który czuł się jakby trochę zmajoryzowany przez „kolegę”.

Ilustrację muzyczną wiecznie idącą za oryginalnymi melodiami poprowadził przy fortepianie J. Kropiwnicki z właściwą sobie niezawodnością. Bardzo udane na ogół dekoracje dał S. Mikula, szwając np. w scenie barwnego zmroku w pracowni malarskiej na tle panoramy Krakowa obrazek o wręcz Akcentowiczowskim pastelowym zacięciu. W pełnym świetle natomiast panorama ta, choć zresztą rozwiązana, wydawała się Krakowiakom nie bez słusznego za mało subtelną, nie jak na akwafortach Wyczółkowskiego. Wzruszającym choć nie związanym z całością akcentem była aplikacja na półkurtynie pochodząca ze zbiorów po Hannie Ordonońwie.

Wszystkie uroki, w jakie autor obdarzył bohaterkę wodewilu, wcieliła p. Renata Bogdanska, która swą ujmującą postać okrasza jeszcze kunsztem interpretacyjnym licznych świetnie wykonanych piosenek. Były wśród nich i rzekną i dziarskie i smętne i obojętne, jak zwłaszcza „Siano” do słów T. Kryszkarskiego i muz. R. Franka. Publiczność owacyjnie witała ten powrotny debiut na scenie muzycznej znanej pieśniarki w pełnej roli aktorskiej.

Partnerem jej był w roli artysty-malacza Zygmunt — Wojciech Wojtecki w ścisłych barwach lecz z artystycznym dającym wyraz swego uwielbienia dla „Królów przedmieszcza”, którą wybrał mu autor na królową jego serca. Reszta zespołu stwarzała atmosferę i dodawała barwy lokalnej głównemu duetowi.

Jedyną prawdziwą krakowiaką Nina Oleńska, jako Maciejowa matkowała pięknej Mani, dosadnie przedstawiając postać przekupki. Doskonale w stylu utrzymywał Majcherek, w wykonaniu S. Belskiego ze swymi niewczesnymi zapalnymi miłosnymi, jak i doskonale odczuwającą te epoki K. Belska, w roli sasiadki Loli, tak chciwie pragnącej „po raz pierwszy” napatrzyć się „herezjom” malarskiej bohemy a przedtem jako przyjaciółki — Zosi. Wzorowo fertyczną modelką była Włada Majewska, występująca również w roli przyjaciółki — Zosi, nie szczędząca głosu w popisach chóranych.

Silą swą niesłabnącej żywiołowości L. Lawiński, jako felfelbel austriacki a potem mecenasujący kupiec Hamer wyrwał widom huragany oklasków i

podniecał do wybuchów śmiechu. Zabawa postaci stróża nocnego Gomulki dał Stanisław Zieliński, reprezentując na trzeźwo, czy po pijanemu władzę gminną. Wreszcie zespół dopełnił a czasem wręcz mu przewodziła para Andrusów zwierzyńskich: Antek — S. Ruszala, który raz po raz daje koncert swej samorodnej vis-comica, i M. Malicz, jako Kantelek, który czuł się jakby trochę zmajoryzowany przez „kolegę”.

Ilustrację muzyczną wiecznie idącą za oryginalnymi melodiami poprowadził przy fortepianie J. Kropiwnicki z właściwą sobie niezawodnością. Bardzo udane na ogół dekoracje dał S. Mikula, szwając np. w scenie barwnego zmroku w pracowni malarskiej na tle panoramy Krakowa obrazek o wręcz Akcentowiczowskim pastelowym zacięciu. W pełnym świetle natomiast panorama ta, choć zresztą rozwiązana, wydawała się Krakowiakom nie bez słusznego za mało subtelną, nie jak na akwafortach Wyczółkowskiego. Wzruszającym choć nie związanym z całością akcentem była aplikacja na półkurtynie pochodząca ze zbiorów po Hannie Ordonońwie.

Wszystkie uroki, w jakie autor obdarzył bohaterkę wodewilu, wcieliła p. Renata Bogdanska, która swą ujmującą postać okrasza jeszcze kunsztem interpretacyjnym licznych świetnie wykonanych piosenek. Były wśród nich i rzekną i dziarskie i smętne i obojętne, jak zwłaszcza „Siano” do słów T. Kryszkarskiego i muz. R. Franka. Publiczność owacyjnie witała ten powrotny debiut na scenie muzycznej znanej pieśniarki w pełnej roli aktorskiej.

Partnerem jej był w roli artysty-malacza Zygmunt — Wojciech Wojtecki w ścisłych barwach lecz z artystycznym dającym wyraz swego uwielbienia dla „Królów przedmieszcza”, którą wybrał mu autor na królową jego serca. Reszta zespołu stwarzała atmosferę i dodawała barwy lokalnej głównemu duetowi.

Jedyną prawdziwą krakowiaką Nina Oleńska, jako Maciejowa matkowała pięknej Mani, dosadnie przedstawiając postać przekupki. Doskonale w stylu utrzymywał Majcherek, w wykonaniu S. Belskiego ze swymi niewczesnymi zapalnymi miłosnymi, jak i doskonale odczuwającą te epoki K. Belska, w roli sasiadki Loli, tak chciwie pragnącej „po raz pierwszy” napatrzyć się „herezjom” malarskiej bohemy a przedtem jako przyjaciółki — Zosi. Wzorowo fertyczną modelką była Włada Majewska, występująca również w roli przyjaciółki — Zosi, nie szczędząca głosu w popisach chóranych.

Silą swą niesłabnącej żywiołowości L. Lawiński, jako felfelbel austriacki a potem mecenasujący kupiec Hamer wyrwał widom huragany oklasków i

podniecał do wybuchów śmiechu. Zabawa postaci stróża nocnego Gomulki dał Stanisław Zieliński, reprezentując na trzeźwo, czy po pijanemu władzę gminną. Wreszcie zespół dopełnił a czasem wręcz mu przewodziła para Andrusów zwierzyńskich: Antek — S. Ruszala, który raz po raz daje koncert swej samorodnej vis-comica, i M. Malicz, jako Kantelek, który czuł się jakby trochę zmajoryzowany przez „kolegę”.

Ilustrację muzyczną wiecznie idącą za oryginalnymi melodiami poprowadził przy fortepianie J. Kropiwnicki z właściwą sobie niezawodnością. Bardzo udane na ogół dekoracje dał S. Mikula, szwając np. w scenie barwnego zmroku w pracowni malarskiej na tle panoramy Krakowa obrazek o wręcz Akcentowiczowskim pastelowym zacięciu. W pełnym świetle natomiast panorama ta, choć zresztą rozwiązana, wydawała się Krakowiakom nie bez słusznego za mało subtelną, nie jak na akwafortach Wyczółkowskiego. Wzruszającym choć nie związanym z całością akcentem była aplikacja na półkurtynie pochodząca ze zbiorów po Hannie Ordonońwie.

Wszystkie uroki, w jakie autor obdarzył bohaterkę wodewilu, wcieliła p. Renata Bogdanska, która swą ujmującą postać okrasza jeszcze kunsztem interpretacyjnym licznych świetnie wykonanych piosenek. Były wśród nich i rzekną i dziarskie i smętne i obojętne, jak zwłaszcza „Siano” do słów T. Kryszkarskiego i muz. R. Franka. Publiczność owacyjnie witała ten powrotny debiut na scenie muzycznej znanej pieśniarki w pełnej roli aktorskiej.

Partnerem jej był w roli artysty-malacza Zygmunt — Wojciech Wojtecki w ścisłych barwach lecz z artystycznym dającym wyraz swego uwielbienia dla „Królów przedmieszcza”, którą wybrał mu autor na królową jego serca. Reszta zespołu stwarzała atmosferę i dodawała barwy lokalnej głównemu duetowi.

Jedyną prawdziwą krakowiaką Nina Oleńska, jako Maciejowa matkowała pięknej Mani, dosadnie przedstawiając postać przekupki. Doskonale w stylu utrzymywał Majcherek, w wykonaniu S. Belskiego ze swymi niewczesnymi zapalnymi miłosnymi, jak i doskonale odczuwającą te epoki K. Belska, w roli sasiadki Loli, tak chciwie pragnącej „po raz pierwszy” napatrzyć się „herezjom” malarskiej bohemy a przedtem jako przyjaciółki — Zosi. Wzorowo fertyczną modelką była Włada Majewska, występująca również w roli przyjaciółki — Zosi, nie szczędząca głosu w popisach chóranych.

Silą swą niesłabnącej żywiołowości L. Lawiński, jako felfelbel austriacki a potem mecenasujący kupiec Hamer wyrwał widom huragany oklasków i

podniecał do wybuchów śmiechu. Zabawa postaci stróża nocnego Gomulki dał Stanisław Zieliński, reprezentując na trzeźwo, czy po pijanemu władzę gminną. Wreszcie zespół dopełnił a czasem wręcz mu przewodziła para Andrusów zwierzyńskich: Antek — S. Ruszala, który raz po raz daje koncert swej samorodnej vis-comica, i M. Malicz, jako Kantelek, który czuł się jakby trochę zmajoryzowany przez „kolegę”.

Ilustrację muzyczną wiecznie idącą za oryginalnymi melodiami poprowadził przy fortepianie J. Kropiwnicki z właściwą sobie niezawodnością. Bardzo udane na ogół dekoracje dał S. Mikula, szwając np. w scenie barwnego zmroku w pracowni malarskiej na tle panoramy Krakowa obrazek o wręcz Akcentowiczowskim pastelowym zacięciu. W pełnym świetle natomiast panorama ta, choć zresztą rozwiązana, wydawała się Krakowiakom nie bez słusznego za mało subtelną, nie jak na akwafortach Wyczółkowskiego. Wzruszającym choć nie związanym z całością akcentem była aplikacja na półkurtynie pochodząca ze zbiorów po Hannie Ordonońwie.

Wszystkie uroki, w jakie autor obdarzył bohaterkę wodewilu, wcieliła p. Renata Bogdanska, która swą ujmującą postać okrasza jeszcze kunsztem interpretacyjnym licznych świetnie wykonanych piosenek. Były wśród nich i rzekną i dziarskie i smętne i obojętne, jak zwłaszcza „Siano” do słów T. Kryszkarskiego i muz. R. Franka. Publiczność owacyjnie witała ten powrotny debiut na scenie muzycznej znanej pieśniarki w pełnej roli aktorskiej.

Partnerem jej był w roli artysty-malacza Zygmunt — Wojciech Wojtecki w ścisłych barwach lecz z artystycznym dającym wyraz swego uwielbienia dla „Królów przedmieszcza”, którą wybrał mu autor na królową jego serca. Reszta zespołu stwarzała atmosferę i dodawała barwy lokalnej głównemu duetowi.

Jedyną prawdziwą krakowiaką Nina Oleńska, jako Maciejowa matkowała pięknej Mani, dosadnie przedstawiając postać przekupki. Doskonale w stylu utrzymywał Majcherek, w wykonaniu S. Belskiego ze swymi niewczesnymi zapalnymi miłosnymi, jak i doskonale odczuwającą te epoki K. Belska, w roli sasiadki Loli, tak chciwie pragnącej „po raz pierwszy” napatrzyć się „herezjom” malarskiej bohemy a przedtem jako przyjaciółki — Zosi. Wzorowo fertyczną modelką była Włada Majewska, występująca również w roli przyjaciółki — Zosi, nie szczędząca głosu w popisach chóranych.

Silą swą niesłabnącej żywiołowości L. Lawiński, jako felfelbel austriacki a potem mecenasujący kupiec Hamer wyrwał widom huragany oklasków i

podniecał do wybuchów śmiechu. Zabawa postaci stróża nocnego Gomulki dał Stanisław Zieliński, reprezentując na trzeźwo, czy po pijanemu władzę gminną. Wreszcie zespół dopełnił a czasem wręcz mu przewodziła para Andrusów zwierzyńskich: Antek — S. Ruszala, który raz po raz daje koncert swej samorodnej vis-comica, i M. Malicz, jako Kantelek, który czuł się jakby trochę zmajoryzowany przez „kolegę”.

Ilustrację muzyczną wiecznie idącą za oryginalnymi melodiami poprowadził przy fortepianie J. Kropiwnicki z właściwą sobie niezawodnością. Bardzo udane na ogół dekoracje dał S. Mikula, szwając np. w scenie barwnego zmroku w pracowni malarskiej na tle panoramy Krakowa obrazek o wręcz Akcentowiczowskim pastelowym zacięciu. W pełnym świetle natomiast panorama ta, choć zresztą rozwiązana, wydawała się Krakowiakom nie bez słusznego za mało subtelną, nie jak na akwafortach Wyczółkowskiego. Wzruszającym choć nie związanym z całością akcentem była aplikacja na półkurtynie pochodząca ze zbiorów po Hannie Ordonońwie.

Wszystkie uroki, w jakie autor obdarzył bohaterkę wodewilu, wcieliła p. Renata Bogdanska, która swą ujmującą postać okrasza jeszcze kunsztem interpretacyjnym licznych świetnie wykonanych piosenek. Były wśród nich i rzekną i dziarskie i smętne i obojętne, jak zwłaszcza „Siano” do słów T. Kryszkarskiego i muz. R. Franka. Publiczność owacyjnie witała ten powrotny debiut na scenie muzycznej znanej pieśniarki w pełnej roli aktorskiej.

Partnerem jej był w roli artysty-malacza Zygmunt — Wojciech Wojtecki w ścisłych barwach lecz z artystycznym dającym wyraz swego uwielbienia dla „Królów przedmieszcza”, którą wybrał mu autor na królową jego serca. Reszta zespołu stwarzała atmosferę i dodawała barwy lokalnej głównemu duetowi.

Jedyną prawdziwą krakowiaką Nina Oleńska, jako Maciejowa matkowała pięknej Mani, dosadnie przedstawiając postać przekupki. Doskonale w stylu utrzymywał Majcherek, w wykonaniu S. Belskiego ze swymi niewczesnymi zapalnymi miłosnymi, jak i doskonale odczuwającą te epoki K. Belska, w roli sasiadki Loli, tak chciwie pragnącej „po raz pierwszy” napatrzyć się „herezjom” malarskiej bohemy a przedtem jako przyjaciółki — Zosi. Wzorowo fertyczną modelką była Włada Majewska, występująca również w roli przyjaciółki — Zosi, nie szczędząca głosu w popisach chóranych.

Silą swą niesłabnącej żywiołowości L. Lawiński, jako felfelbel austriacki a potem mecenasujący kupiec Hamer wyrwał widom huragany oklasków i

podniecał do wybuchów śmiechu. Zabawa postaci stróża nocnego Gomulki dał Stanisław Zieliński, reprezentując na trzeźwo, czy po pijanemu władzę gminną. Wreszcie zespół dopełnił a czasem wręcz mu przewodziła para Andrusów zwierzyńskich: Antek — S. Ruszala, który raz po raz daje koncert swej samorodnej vis-comica, i M. Malicz, jako Kantelek, który czuł się jakby trochę zmajoryzowany przez „kolegę”.

Ilustrację muzyczną wiecznie idącą za oryginalnymi melodiami poprowadził przy fortepianie J. Kropiwnicki z właściwą sobie niezawodnością. Bardzo udane na ogół dekoracje dał S. Mikula, szwając np. w scenie barwnego zmroku w pracowni malarskiej na tle panoramy Krakowa obrazek o wręcz Akcentowiczowskim pastelowym zacięciu. W pełnym świetle natomiast panorama ta, choć zresztą rozwiązana, wydawała się Krakowiakom nie bez słusznego za mało subtelną, nie jak na akwafortach Wyczółkowskiego. Wzruszającym choć nie związanym z całością akcentem była aplikacja na półkurtynie pochodząca ze zbiorów po Hannie Ordonońwie.

Wszystkie uroki, w jakie autor obdarzył bohaterkę wodewilu, wcieliła p. Renata Bogdanska, która swą ujmującą postać okrasza jeszcze kunsztem interpretacyjnym licznych świetnie wykonanych piosenek. Były wśród nich i rzekną i dziarskie i smętne i obojętne, jak zwłaszcza „Siano” do słów T. Kryszkarskiego i muz. R. Franka. Publiczność owacyjnie witała ten powrotny debiut na scenie muzycznej znanej pieśniarki w pełnej roli aktorskiej.

Partnerem jej był w roli artysty-malacza Zygmunt — Wojciech Wojtecki w ścisłych barwach lecz z artystycznym dającym wyraz swego uwielbienia dla „Królów przedmieszcza”, którą wybrał mu autor na królową jego serca. Reszta zespołu stwarzała atmosferę i dodawała barwy lokalnej głównemu duetowi.

Jedyną prawdziwą krakowiaką Nina Oleńska, jako Maciejowa matkowała pięknej Mani, dosadnie przedstawiając postać przekupki. Doskonale w stylu utrzymywał Majcherek, w wykonaniu S. Belskiego ze swymi niewczesnymi zapalnymi miłosnymi, jak i doskonale odczuwającą te epoki K. Belska, w roli sasiadki Loli, tak chciwie pragnącej „po raz pierwszy” napatrzyć się „herezjom” malarskiej bohemy a przedtem jako przyjaciółki — Zosi. Wzorowo fertyczną modelką była Włada Majewska, występująca również w roli przyjaciółki — Zosi, nie szczędząca głosu w popisach chóranych.

Silą swą niesłabnącej żywiołowości L. Lawiński, jako felfelbel austriacki a potem mecenasujący kupiec Hamer wyrwał widom huragany oklasków i

podniecał do wybuchów śmiechu. Zabawa postaci stróża nocnego Gomulki dał Stanisław Zieliński, reprezentując na trzeźwo, czy po pijanemu władzę gminną. Wreszcie zespół dopełnił a czasem wręcz mu przewodziła para Andrusów zwierzyńskich: Antek — S. Ruszala, który raz po raz daje koncert swej samorodnej vis-comica, i M. Malicz, jako Kantelek, który czuł się jakby trochę zmajoryzowany przez „kolegę”.

Ilustrację muzyczną wiecznie idącą za oryginalnymi melodiami poprowadził przy fortepianie J. Kropiwnicki z właściwą sobie niezawodnością. Bardzo udane na ogół dekoracje dał S. Mikula, szwając np. w scenie barwnego zmroku w pracowni malarskiej na tle panoramy Krakowa obrazek o wręcz Akcentowiczowskim pastelowym zacięciu. W pełnym świetle natomiast panorama ta, choć zresztą rozwiązana, wydawała się Krakowiakom nie bez słusznego za mało subtelną, nie jak na akwafortach Wyczółkowskiego. Wzruszającym choć nie związanym z całością akcentem była aplikacja na półkurtynie pochodząca ze zbiorów po Hannie Ordonońwie.

Wszystkie uroki, w jakie autor obdarzył bohaterkę wodewilu, wcieliła p. Renata Bogdanska, która swą ujmującą postać okrasza jeszcze kunsztem interpretacyjnym licznych świetnie wykonanych piosenek. Były wśród nich i rzekną i dziarskie i smętne i obojętne, jak zwłaszcza „Siano” do słów T. Kryszkarskiego i muz. R. Franka. Publiczność owacyjnie witała ten powrotny debiut na scenie muzycznej znanej pieśniarki w pełnej roli aktorskiej.

Partnerem jej był w roli artysty-malacza Zygmunt — Wojciech Wojtecki w ścisłych barwach lecz z artystycznym dającym wyraz swego uwielbienia dla „Królów przedmieszcza”, którą wybrał mu autor na królową jego serca. Reszta zespołu stwarzała atmosferę i dodawała barwy lokalnej głównemu duetowi.

Jedyną prawdziwą krakowiaką Nina Oleńska, jako Maciejowa matkowała pięknej Mani, dosadnie przedstawiając postać przekupki. Doskonale w stylu utrzymywał Majcherek, w wykonaniu S. Belskiego ze swymi niewczesnymi zapalnymi miłosnymi, jak i doskonale odczuwającą te epoki K. Belska, w roli sasiadki Loli, tak chciwie pragnącej „po raz pierwszy” napatrzyć się „herezjom” malarskiej bohemy a przedtem jako przyjaciółki — Zosi. Wzorowo fertyczną modelką była Włada Majewska, występująca również w roli przyjaciółki — Zosi, nie szczędząca głosu w popisach chóranych.

Silą swą niesłabnącej żywiołowości L. Lawiński, jako felfelbel austriacki a potem mecenasujący kupiec Hamer wyrwał widom huragany oklasków i

podniecał do wybuchów śmiechu. Zabawa postaci stróża nocnego Gomulki dał Stanisław Zieliński, reprezentując na trzeźwo, czy po pijanemu władzę gminną. Wreszcie zespół dopełnił a czasem wręcz mu przewodziła para Andrusów zwierzyńskich: Antek — S. Ruszala, który raz po raz daje koncert swej samorodnej vis-comica, i M. Malicz, jako Kantelek, który czuł się jakby trochę zmajoryzowany przez „kolegę”.

Ilustrację muzyczną wiecznie idącą za oryginalnymi melodiami poprowadził przy fortepianie J. Kropiwnicki z właściwą sobie niezawodnością. Bardzo udane na ogół dekoracje dał S. Mikula, szwając np. w scenie barwnego zmroku w pracowni malarskiej na tle panoramy Krakowa obrazek o wręcz Akcentowiczowskim pastelowym zacięciu. W pełnym świetle natomiast panorama ta, choć zresztą rozwiązana, wydawała się Krakowiakom nie bez słusznego za mało subtelną, nie jak na akwafortach Wyczółkowskiego. Wzruszającym choć nie związanym z całością akcentem była aplikacja na półkurtynie pochodząca ze zbiorów po Hannie Ordonońwie.

Wszystkie uroki, w jakie autor obdarzył bohaterkę wodewilu, wcieliła p. Renata Bogdanska, która swą ujmującą postać okrasza jeszcze kunsztem interpretacyjnym licznych świetnie wykonanych piosenek. Były wśród nich i rzekną i dziarskie i smętne i obojętne, jak zwłaszcza „Siano” do słów T. Kryszkarskiego i muz. R. Franka. Publiczność owacyjnie witała ten powrotny debiut na scenie muzycznej znanej pieśniarki w pełnej roli aktorskiej.

Partnerem jej był w roli artysty-malacza Zygmunt — Wojciech Wojtecki w ścisłych barwach lecz z artystycznym dającym wyraz swego uwielbienia dla „Królów przedmieszcza”, którą wybrał mu autor na królową jego serca. Reszta zespołu stwarzała atmosferę i dodawała barwy lokalnej głównemu duetowi.

Jedyną prawdziwą krakowiaką Nina Oleńska, jako Maciejowa matkowała pięknej Mani, dosadnie przedstawiając postać przekupki. Doskonale w stylu utrzymywał Majcherek, w wykonaniu S. Belskiego ze swymi niewczesnymi zapalnymi miłosnymi, jak i doskonale odczuwającą te epoki K. Belska, w roli sasiadki Loli, tak chciwie pragnącej „po raz pierwszy” napatrzyć się „herezjom” malarskiej bohemy a przedtem jako przyjaciółki — Zosi. Wzorowo fertyczną modelką była Włada Majewska, występująca również w roli przyjaciółki — Zosi, nie szczędząca głosu w popisach chóranych.

Silą swą niesłabnącej żywiołowości L. Lawiński, jako felfelbel austriacki a potem mecenasujący kupiec Hamer wyrwał widom huragany oklasków i

podniecał do wybuchów śmiechu. Zabawa postaci stróża nocnego Gomulki dał Stanisław Zieliński, reprezentując na trzeźwo, czy po pijanemu władzę gminną. Wreszcie zespół dopełnił a czasem wręcz mu przewodziła para Andrusów zwierzyńskich: Antek — S. Ruszala, który raz po raz daje koncert swej samorodnej vis-comica, i M. Malicz, jako Kantelek, który czuł się jakby trochę zmajoryzowany przez „kolegę”.

Ilustrację muzyczną wiecznie idącą za oryginalnymi melodiami poprowadził przy fortepianie J. Kropiwnicki z właściwą sobie niezawodnością. Bardzo udane na ogół dekoracje dał S. Mikula, szwając np. w scenie barwnego zmroku w pracowni malarskiej na tle panoramy Krakowa obrazek o wręcz Akcentowiczowskim pastelowym zacięciu. W pełnym świetle natomiast panorama ta, choć zresztą rozwiązana, wydawała się Krakowiakom nie bez słusznego za mało subtelną, nie jak na akwafortach Wyczółkowskiego. Wzruszającym choć nie związanym z całością akcentem była aplikacja na półkurtynie pochodząca ze zbiorów po Hannie Ordonońwie.

Wszystkie uroki, w jakie autor obdarzył bohaterkę wodewilu, wcieliła p. Renata Bogdanska, która swą ujmującą postać okrasza jeszcze kunsztem interpretacyjnym licznych świetnie wykonanych piosenek. Były wśród nich i rzekną i dziarskie i smętne i obojętne, jak zwłaszcza „Siano” do słów T. Kryszkarskiego i muz. R. Franka. Publiczność owacyjnie witała ten powrotny debiut na scenie muzycznej znanej pieśniarki w pełnej roli aktorskiej.

Partnerem jej był w roli artysty-malacza Zygmunt — Wojciech Wojtecki w ścisłych barwach lecz z artystycznym dającym wyraz swego uwielbienia dla „Królów przedmieszcza”, którą wybrał mu autor na królową jego serca. Reszta zespołu stwarzała atmosferę i dodawała barwy lokalnej głównemu duetowi.

Jedyną prawdziwą krakowiaką Nina Oleńska, jako Maciejowa matkowała pięknej Mani, dosadnie przedstawiając postać przekupki. Doskonale w stylu utrzymywał Majcherek, w wykonaniu S. Belskiego ze swymi niewczesnymi zapalnymi miłosnymi, jak i doskonale odczuwającą te epoki K. Belska, w roli sasiadki Loli, tak chciwie pragnącej „po raz pierwszy” napatrzyć się „herezjom” malarskiej bohemy a przedtem jako przyjaciółki — Zosi. Wzorowo fertyczną modelką była Włada Majewska, występująca również w roli przyjaciółki — Zosi, nie szczędząca głosu w popisach chóranych.

Silą swą niesłabnącej żywiołowości L. Lawiński, jako felfelbel austriacki a potem mecenasujący kupiec Hamer wyrwał widom huragany oklasków i

podniecał do wybuchów śmiechu. Zabawa postaci stróża nocnego Gomulki dał Stanisław Zieliński, reprezentując na trzeźwo, czy po pijanemu władzę gminną. Wreszcie zespół dopełnił a czasem wręcz mu przewodziła para Andrusów zwierzyńskich: Antek — S. Ruszala, który raz po raz daje koncert swej samorodnej vis-comica, i M. Malicz, jako Kantelek, który czuł się jakby trochę zmajoryzowany przez „kolegę”.

Ilustrację muzyczną wiecznie idącą za oryginalnymi melodiami poprowadził przy fortepianie J. Kropiwnicki z właściwą sobie niezawodnością. Bardzo udane na ogół dekoracje dał S. Mikula, szwając np. w scenie barwnego zmroku w pracowni malarskiej na tle panoramy Krakowa obrazek o wręcz Akcentowiczowskim pastelowym zacięciu. W pełnym świetle natomiast panorama ta, choć zresztą rozwiązana, wydawała się Krakowiakom nie bez słusznego za mało subtelną, nie jak na akwafortach Wyczółkowskiego. Wzruszającym choć nie związanym z całością akcentem była aplikacja na półkurtynie pochodząca ze zbiorów po Hannie Ordonońwie.

Wszystkie uroki, w jakie autor obdarzył bohaterkę wodewilu, wcieliła p. Renata Bogdanska, która swą ujmującą postać okrasza jeszcze kunsztem interpretacyjnym licznych świetnie wykonanych piosenek. Były wśród nich i rzekną i dziarskie i smętne i obojętne, jak zwłaszcza „Siano” do słów T. Kryszkarskiego i muz. R. Franka. Publiczność owacyjnie witała ten powrotny debiut na scenie muzycznej znanej pieśniarki w pełnej roli aktorskiej.

Partnerem jej był w roli artysty-malacza Zygmunt — Wojciech Wojtecki w ścisłych barwach lecz z artystycznym dającym wyraz swego uwielbienia dla „Królów przedmieszcza”, którą wybrał mu autor na królową jego serca. Reszta zespołu stwarzała atmosferę i dodawała barwy lokalnej głównemu duetowi.

Jedyną prawdziwą krakowiaką Nina Oleńska, jako Maciejowa matkowała pięknej Mani, dosadnie przedstawiając postać przekupki. Doskonale w stylu utrzymywał Majcherek, w wykonaniu S. Belskiego ze swymi niewczesnymi zapalnymi miłosnymi, jak i doskonale odczuwającą te epoki K. Belska, w roli sasiadki Loli, tak chciwie pragnącej „po raz pierwszy” napatrzyć się „herezjom” malarskiej bohemy a przedtem jako przyjaciółki — Zosi. Wzorowo fertyczną modelką była Włada Majewska, występująca również w roli przyjaciółki — Zosi, nie szczędząca głosu w popisach chóranych.

Silą swą niesłabnącej żywiołowości L. Lawiński, jako felfelbel austriacki a potem mecenasujący kupiec Hamer wyrwał widom huragany oklasków i

podniecał do wybuchów śmiechu. Zabawa postaci stróża nocnego Gomulki dał Stanisław Zieliński, reprezentując na trzeźwo, czy po pijanemu władzę gminną. Wreszcie zespół dopełnił a czasem wręcz mu przewodziła para Andrusów zwierzyńskich: Antek — S. Ruszala, który raz po raz daje koncert swej samorodnej vis-comica, i M. Malicz, jako Kantelek, który czuł się jakby trochę zmajoryzowany przez „kolegę”.

Ilustrację muzyczną wiecznie idącą za oryginalnymi melodiami poprowadził przy fortepianie J. Kropiwnicki z właściwą sobie niezawodnością. Bardzo udane na ogół dekoracje dał S. Mikula, szwając np. w scenie barwnego zmroku w pracowni malarskiej na tle panoramy Krakowa obrazek o wręcz Akcentowiczowskim pastelowym zacięciu. W pełnym świetle natomiast panorama ta, choć zresztą rozwiązana, wydawała się Krakowiakom nie bez słusznego za mało subtelną, nie jak na akwafortach Wyczółkowskiego. Wzruszającym choć nie związanym z całością akcentem była aplikacja na półkurtynie pochodząca ze zbiorów po Hannie Ordonońwie.

Wszystkie uroki, w jakie autor obdarzył bohaterkę wodewilu, wcieliła p. Renata Bogdanska, która swą ujmującą postać okrasza jeszcze kunsztem interpretacyjnym licznych świetnie wykonanych piosenek. Były wśród nich i rzekną i dziarskie i smętne i obojętne, jak zwłaszcza „Siano” do słów T. Kryszkarskiego i muz. R. Franka. Publiczność owacyjnie witała ten powrotny debiut na scenie muzycznej znanej pieśniarki w pełnej roli aktorskiej.

Partnerem jej był w roli artysty-malacza Zygmunt — Wojciech Wojtecki w ścisłych barwach lecz z artystycznym dającym wyraz swego uwielbienia dla „Królów przedmieszcza”, którą wybrał mu autor na kr



Z życia Kombatantów

DODATEK ZARZĄDU GŁÓWNEGO S.P.K.

ZAMIAST ŻYCZEN NOWOROCZNYCH

Tak się utarło, że kiedy nowy rok witamy z nadzieją, że przyniesie on lub choćby przybliży do nas coś, czego osiągnięcia pragniemy. Jest rzeczą wiadomą, że podział kalendarzowy jest kwestią umowną, nawet sztuczną, i że wybiecie dwunastej godziny w Noc Sylwestrową, samo przez się żadnej epoki ani nie kończy, ani nie zaczyna. Są jednak okresy gwałtownie narastających zmian i przeobrażeń — kiedy życzenia w tym dniu składane i nadzieje w tym dniu żywione nabierają szczególnego znaczenia i specjalnego wyrazu.

Rok 1956, rok miniony, w odróżnieniu od lat poprzednich był okresem bogatym w wydarzenia w całym świecie, przede wszystkim zaś w kraju, z którym wszyscy głęboko przeżywamy i którego przyszłość najbardziej nas obchodzi. W dokonywanym rocznym bilansie najważniejszą pozycją jest Kraj. „Odwilż”, historyczny, zapoczątkowany Poznaniem zryw wolnościowy narodu polskiego, a wreszcie ostatnie zmiany w kraju — wszystko to wzbogaciło nowymi elementami polskie życie — i w kraju i na emigracji.

Nie jest moim zamiarem szczegółowe omawianie i ocena tych zmian, na które z punktu widzenia chłodnej analizy politycznej można różnie patrzeć i różną do nich wagę przykładąć. Faktem jest, że „żelazna kurtyna” dzieląca nas przez wiele lat od ludzi z kraju uniosła się i że żywszy kontakt z nimi został nawiązany. Podkreślam słowo „żywszy”. Bo oto zaczęli napływać do nas bliscy nam i drodzy, członkowie naszych rodzin. Już nie z prasy, nie z uczonych odczytów, ale z bezpośredniej relacji czerpiemy wiadomości o tym jak w Polsce dziś jest. Ten kontakt bezpośredni przybliżył nam obraz kraju, brał mniej wyidealizowany a bardziej bliski rzeczywistości, nieraz różny od tego, jaki niektórzy pielęgnowali we wspomnieniach czy wyhodowali w marzeniach.

Zmiany zaszły w kraju spowodowały również w wielu wypadkach zekłócenie się z nowymi problemami, niedosć poprzednio przemysłowymi i nieprzewidywanymi wczasy. Wprowadzać to zaczyna tu i ówdzie chaos, którego powodów szukać należy w

prostym pomieszaniu pojęć a głównie w zapomnieniu celów, dla których poza krajem zostaliśmy oraz zadań, jakie pozostając sobie zakreśliiliśmy.

Nieraz daje się słyszeć zdanie, że na skutek ostatnich zmian w kraju skończyła się rola emigracji politycznej. Pogląd taki jest w części niezrozumieniem istoty roli emigracji politycznej a w części zwykłym wygodnictwem. Emigracja bowiem nie polegała nigdy na biernym wycekiwaniu na dogodny i bezpieczny moment powrotu do kraju. Istotnym jej zadaniem było, i jest nadal, współdziałanie w przywróceniu Polsce rzeczywistej niepodległości i prawdziwej wolności. Zadanie to nie zostało bynajmniej spełnione. Tak jak głoszenie poglądu, że w Polsce nie się nie zmieniło jest oczywistym nonsensem, jak przesada byłoby przypisywanie emigracji politycznej tego, co kraj w ostatnich miesiącach osiągnął, tak zachycanie się przeobrażeniami w kraju, prowadzące do wniosku, że zachowanie czynnej postawy przez emigrację traci swój sens, jest kapitulacją. Przyjmowanie pobożnych życzeń za rzeczywistość jest objawem niebezpiecznym i szkodliwym. Właśnie dziś, bardziej niż kiedykolwiek, potrzebny jest na Zachodzie wolny głos, bądź popierający słuszne żądania stawiane przez kraj, bądź wysuwanie takich żądań, których kraj, z tych czy innych powodów, stawiać nie może. To są zadania polityczne. Emigracja sprowadzana do roli mniejszości narodowej, zarobkującej na życie w obcym kraju zadań tych spełnić nie będzie mogła. I na tym polega istota zagadnienia i z tego, zwłaszcza w obecnym okresie rozbudzonej nadziei i tęsknot, jasno należy sobie zdać sprawę.

Jeśli powiedzieliśmy poprzednio, że zadania emigracji wcale się nie skończyły — to dodajmy do tego, że warunki dla jej działania są dziś trudniejsze. Świat Zachodni woli nadal raczej karmić się złudzeniami, niż spojrzeć prawdzie w oczy. Duch Teheranu, Jałty i Poczdamu wciąż się wałęsa po ministerialnych gabinetach. Polska jałtańska, Polska pod dyktando Sowieców, żyjąca okrucami wolności i pozorami suwerenności — dla wielu

możnych tego świata jest ideałem, do którego dążyć należy i na którego osiągnięciu należy się zatrzymać. Polska doby dzisiejszej to właśnie już prawie ten ideał. Stąd zachwyty i komplementy, stąd uproszczenia w ocenie wydarzeń, stąd próby traktowania Gomułki jako problemu, który zaspokaja aspiracje i potrzeby narodu.

My, Polacy na emigracji cieszymy się szczerze tym, co w kraju nazwano „wiosną w październiku”, jesteśmy pełni podziwu dla wspaniałej postawy, spokoju i rozsądku politycznego, jaki okazał cały naród w pamiętnych dniach październikowych. Ale to, co się stało uważamy, zgodnie z rodakami w kraju, za etap, za fragment procesu jeszcze niezakończonego, procesu, w którym ostatnie słowa nie zostały jeszcze wypowiedziane. Zadanie więc jest niewykonane, praca nieskończona. Dla jej dalszego prowadzenia potrzebny jest wspólny, zgodny, rozumny wysiłek. To jest praca, której nie można składać wyłącznie na barki samych polityków, szczególnie zaś wtedy, kiedy się ich ostro krytykuje. Propaganda, urabianie opinii wśród obcych — to nie tylko memoriały składane w kancelariach dyplomatycznych — to w równej mierze uświadamianie szerokich rzesz w krajach osiedlenia: towarzyszy pracy, przyjaciół i przygodnych znajomych, ludzi nam przychylnych, ludzi nam obojętnych i ludzi nam niechętnych. A dla spełnienia tego zadania nie można wycofać się na wybudną pozycję emigranta-observatora, zwykłego zjadacza chleba, ba obecnej ziemi. Stowarzyszenie Polskich Kombatantów, jako organizacja żołnierska w tym zaktywizowaniu działania politycznego powinno przodować.

Jeśli w ostatnich czasach wzmożyły się w nas nadzieje odzyskania przez Polskę i niepodległości i wolności, jeśli zarysował się przed niejednym mizraż domu rodzinnego w kraju — to powiedzmy sobie otwarcie: spełnienie tej nadziei jest w dużym stopniu związane z tym, że do końca swoje zadanie spełnimy, że nie weźmiemy postępu za ostateczny cel marszu. Pod tym względem rok, w który weszliśmy będzie rokiem próby.

S. L.

DRUGA KONFERENCJA MŁODZIEŻOWA

Jedną z trosk serdecznych emigracji jest młodzież. Nakaz instynktu żąda od tych co już przeżyli swoją „młodość górną i chmurną” oraz swój „wiek męski, wiek kłeski”, by — zanim ustąpią z pola — znaleźli dziedziców swych myśli i czynów, przyszłych następców, którzy by równie dobrze, a może i lepiej potrafili służyć B o g u, P o l s c e i b l i ż n i m.

Na uchodźstwie wyrastają zastępy młodzieży, wyrastają we względnie dobrych warunkach bytowania w porównaniu z młodzieżą w ojczyźnie. Obok tych samych co w kraju obowiązków względem wchodzącego do życia pokolenia, polegających na przygotowaniu go do tego życia przez możliwie jak najlepsze wykształcenie i wychowanie, tu, z dala od matczynej stoi przed nami dodatkowa powinność neutralizowania wpływów obczyzny, których działanie na dłuższą metę wiedzie nieuchronnie do zatraty cennego skarbu, jakim jest s w i a d o m o ś ć n a r o d o w a.

Stowarzyszenie nasze, w zrysku zadań, które mu przypadły w udziale, nie traci z oczu również zagadnienia młodzieży. Dziesiątki szkół nauczania przedmiotów odczyszczenia, zespołów artystycznych i klubów sportowych stanowią pokazy płań dotychczasowej działalności na tym polu. Mimo tych wielkich wysiłków, popartych przez pracę innych organizacji polskich za granicą, stoimy wobec konieczności dalszego zwiększenia działalności na rzecz młodzieży. W tym duchu wypowiedział się ostatni zjazd światowy Stowarzyszenia, którego uchwały w

sprawie młodzieży były opublikowane na łamach niniejszego organu.

Działając w oparciu o postanowienia zjazdu, Zarząd Główny SPK wspólnie z oddziałem W. Brytanii zwołał w początkach grudnia 1956 drugą kolejną konferencję młodzieżową, zapraszając do udziału w niej zarówno działaczy spośród starszej generacji jak i przedstawicieli świata młodych. Zadaniem konferencji — jak je określił prezes Zarządu Głównego SPK kol. S. Soboniewski — było obok ustalenia też wychowawczych zdobywców informacji i opinii, które posłużyłyby do opracowania szeroko zakreślonego programu działania w ramach naszego Stowarzyszenia. Trzydziestu uczestników konferencji po wysłuchaniu referatów, wygłoszonych przez kolegów L. Bojczuka, Cz. Czaplińskiego i T. Krasonia, podjęło ożywioną dyskusję, która rozwinęła się w trzech kierunkach: konieczności naukowego badania problemu, zagadnień metodycznych oraz organizacyjnych. Poruszano tematy takie jak: kogo należy zaliczać do młodzieży (granicz wiek), młodzież a polskie organizacje społeczne, starzy a młodzi, zainteresowania młodzieży, formy pracy, zagadnienie grupy instruktorskiej, możliwości przychodzenia z pomocą młodzieży i obowiązki starszego pokolenia, dom młodzieży w Londynie oraz lokale w ośrodkach organizacji społecznych. Obradom przewodniczył członek zarządu głównego SPK kol. W. Donigiewicz.

Konferencja zainicjowana SPK dała możliwość zainteresowanym w pracy

młodzieżowej do obszernej wymiany zdań i wzajemnych informacji, a także określenia kierunków i zakresu działalności młodzieżowej w naszym Stowarzyszeniu. Teksty wygłoszonych referatów i sprawozdanie z dyskusji będą zamieszczone w jednym z biuletynów informacyjnych SPK, by mogły posłużyć wszystkim ogniom Stowarzyszenia jako materiał orientacyjny do opracowania planu pracy na ich własnym terenie działania.

ZEBRANIE RADY ODDZIAŁU S.P.K. FRANCJA

Dnia 15 grudnia odbyło się w Domu Kombatanta w Paryżu doroczne zebranie plenium Rady Oddziału SPK Francja poprzedzone nabożeństwem w Kościele Polskim, odprawionym na intencję Stowarzyszenia przez ks. Kapelana Red. Floriana Kaszubowskiego.

Zebraniu przewodniczył prezes Rady Antoni Baranowski. Zarząd Główny SPK z Londynu reprezentował wiceprezes Stanisław Lis, który w przemówieniu swoim obszernie zanalizował ostatnie zmiany w kraju, wskazał na konieczność śledzenia rozwoju wydarzeń w Polsce w najbliższej przyszłości z większą jak dotychczas uwagą i czujnością oraz podkreślił, że rola emigracji politycznej a wśród niej emigracji żołnierskiej w pierwszym rzędzie, nie tylko się nie zmniejszyła lecz może nigdy nie była tak ważna a zarazem trudna jak dzisiaj. Głoszenie prawdy, że dotychczasowe osiągnięcia narodu wcale nie wyczerpują jego zadań i potrzeb, że częściowe złagodzenie ucisku politycznego przez pozostawienie w Polsce garnizonów sowieckich i nie możliwości prowadzenia przez Polskę własnej polityki zagranicznej stwarza jedynie pozory wolności i suwerenności państwowej.

DOROBK S.P.K. W KANADZIE

W dniu 11 listopada roku bieżącego Stowarzyszenie Polskich Kombatantów w Kanadzie święciło dziesiątą rocznicę swego powstania. Właściwie organizacja powstała nawet wcześniej, gdyż pierwsza grupa żołnierzy, mających zamiar osiedlić się w Kanadzie, jeszcze przed wyjazdem, bo we Włoszech utworzyła zawiązek SPK — tak, że śmiało powiedzieć można, że wraz z żołnierzami i SPK wyładowało w Halifax.

Pierwsi ci kombatanci przyjechali głównie na dwuletnie kontrakty rolnicze. Jednocześnie wygaśnięcie tych kontraktów spowodowało masowe zmiany miejsca pobytu i konieczność urządzenia sobie życia w nowych warunkach, co chwilowo zdezorganizowało życie kombatanckie. Spadła nawet chwilowo liczba członków, by jednak następnie znacznie się podnieść.

W chwili obecnej SPK w Kanadzie jest organizacją zwartą i mocną w zakresie się bardzo poważnym dorobkiem we wszystkich dziedzinach swej szeroko zakrojonej działalności.

Liczba członków tamtejszego SPK wynosi 1827, w czym członków zwyczajnych 1740, resztę stanowią członkowie wspierający, głównie członkowie rodzin. Kół SPK w Kanadzie jest 16, a faktycznie 17, bo Koło w Winnipeg posiada sekcję w Brandon (Manitoba). Stan liczebny Kół jest bardzo różny i waha się od 346 (Toronto) do 16 (Renfrew). Przy 8 kolach istnieją sekcje pań.

Wynikiem ustabilizowania się sytuacji organizacyjnej i stopniowego urządzenia sobie życia poszczególnych członków Stowarzyszenia jest wzrost majątku SPK w Kanadzie. W chwili obecnej czynnych jest 5 domów SPK oraz cztery tzw. hale, czyli budynki, które dzięki swym rozmiarom i rozplanowaniu mogą służyć zarówno celom społecznym, jak i handlowym. Ogółem majątek brutto SPK w Kanadzie stanowi poważną sumę \$328057.00 (w liczbie tej majątek łączny kół wynosi \$312384.00). Po odjęciu kwoty zadłużenia \$194570.00 otrzymamy majątek netto, zamkający się kwotą \$133487.00 (w kwocie tej majątek kół stanowi 88 proc. całości). Brak miejsca nie pozwala na dokładniejsze zanalizowanie sytuacji majątkowej poszczególnych kół. Należy jednak stwierdzić, że są to sumy poważne i świadczące o tym, że kombatanci kanadyjscy posiadają duży zmysł realizmu gospodarczego, który pozwala im oprócz szerokiej działalności organizacyjnej a społecznej na zdrowych podstawach zasobności podstawowych komórek organizacyjnych jakimi są koła.

Zestawieniem majątku SPK w Kanadzie nie są objęte biblioteki, które posiadając znaczną wartość pieniężną, są jednocześnie ważnym odcinkiem pracy społecznej i narodowej. Bibliotek SPK jest obecnie 13 i dysponują one 4700 książkami (głównie nowymi). Z bibliotek tych korzysta około 700 osób.

Tak jak wszędzie, SPK w Kanadzie duży nacisk kładzie na sprawę szkół przedmiotów odczyszczenia dla dzieci, przy czym 3 koła (Sudbury, Port Arthur i Vancouver) prowadzą szkoły we własnym zakresie, 3 koła (Edmonton, Calgary i Guelph) wspólnie z innymi organizacjami, a koło w Ot-

tawie udziela szkole bezpłatnie lokalu oraz daje dzieciom śniadania.

Jeśli idzie o działalność kulturalno-oświatową to dwa koła (Montreal i Renfrew) prowadzą akcję odczytową, a sześć kół posiada zespoły teatralne (Sudbury, Winnipeg, Montreal, Port Arthur, Vancouver i Calgary). Uzupełnieniem akcji teatralnej jest wyświetlanie filmów. W dziedzinie tej wyspecjalizowało się koło w Port Arthur, dalej idąc koła w Sudbury i Renfrew. Poza tym koło w Vancouver urządza rok rocznicę polskie stoisko na „Pacific National Exhibition”.

W dziedzinie propagandowo-prasowej koła SPK współpracują z miejscową prasą polonijną oraz stacjami radiowymi, a również wydają własne powielane biuletyny. W ciągu roku takich biuletynów ukazuje się około 35 numerów, a audycje radiowych zorganizowano blisko 50.

Ważnym odcinkiem działalności kół SPK w Kanadzie jest organizowanie życia towarzyskiego. Jest to bowiem najlepsza droga podtrzymywania więzi koleżeńskich.

Koła SPK odgrywają poważną rolę jako organizatorzy lub współorganizatorzy obchodów i rocznic narodowych. Własnymi siłami siedem kół zorganizowało w przeciągu ostatniego roku 21 obchodów.

SPK w Kanadzie duży nacisk położyło na świadczenie pomocy materialnej dla kolegów-inwalidów przebywających w Niemczech, Francji i we Włoszech. Pomoc pieniężna (licząc w tym i paczki) udzielana inwalidom przez kolegów z Kanady rocznie wynosi \$10000.00.

Stosunkowo nowym, ale bardzo interesującym terenem pracy kół SPK w Kanadzie są Banki Spółdzielcze (tzw. Credit Union). Jest to kierunek pracy nie tylko nowy na terenie SPK, lecz w ogóle wśród społeczeństwa emigracyjnego. W chwili obecnej banki takie powstały przy pięciu kolach (w Toronto, Winnipeg, Hamilton, Montreal i Sudbury). Łącznie posiadają ponad 500 członków i dysponują kapitałem własnym ponad 110000.00. Banki te udzieliły przez czas swego istnienia pożyczek na kwotę przekraczającą \$200000.00. Wszelkie dane przemawiają za tym, że Banki Spółdzielcze będą się nadal rozwijać, przyczyniając się w poważnym stopniu do wzrostu zamożności i samodzielności gospodarce i członków SPK i samej organizacji.

To cośmy napisali o działalności SPK w Kanadzie jest suchym materiałem liczbowym, obrazującym w dużym skrócie ten wielki zakres pracy, jaki środowisko kombatancie w Kanadzie wykonało. Zdajemy sobie sprawę z tego, że sam materiał liczbowy nie odzwierciedla wszystkiego — pomija bowiem całą stronę trudności, zwołów i bolesnych doświadczeń, które w konsekwencji doprowadziły do osiągniętych rezultatów i sukcesów.

Rzut oka na dorobek SPK w Kanadzie na przestrzeni lat dziesięciu pozwala mieć nadzieję, że SPK w Kanadzie, organizacyjnie mocne, gospodarczo zdrowe, opierające swą pracę na samodzielnym i dobrze prowadzonych kołach — wysunie się na czoło ruchu kombatancie, nie szczędząc mu swych doświadczeń i swego organizacyjnego wyrobienia.

Zarząd Oddziału za rok 1955 i wykonanie budżetu za ten okres wraz z bilansem na dzień 31 grudnia 1955 roku, udełając Zarządowi absolutorium z podziękowaniem. Oprócz tego Rada rozprawiła przedstawione przez Zarząd preliminarze budżetowe na rok 1956 i 1957. Oba preliminarze zostały przyjęte przez Radę.

Na wniosek prezesa Zarządu Mariana Czarnockiego, Rada poleciła Zarządowi zorganizowanie akcji wśród Polaków na terenie Francji mającej na celu przyśpieszenie pomocy paczkową niezamożnym Rodakom w Polsce.

Po zakończonych obradach, wiceprezes Zarządu Głównego kol. S. Lis wręczył Złote i Srebrne odznaki SPK zasłużonym członkom Stowarzyszenia. Po tej ceremonii odbył się tradycyjny kombatancie opłatek przy lampce wina w miłej atmosferze koleżeńskich.

Obrady te, w czasie których spotkali się i wymienili poglądy przedstawiciele władz naczelnych SPK z Londynu i Paryża z działaczami terenowymi SPK, przyczynia się niewątpliwie do pogłębienia i poszerzenia działalności SPK na terenie Francji jak również do wzajemnego lepszego zrozumienia w dzisiejszych ciekawych czasach przemian w Polsce i w świecie.

— Ty Katię krótko trzymaj. Pocałuj, przyhołub, ale jakby się zanadto rozwydrzała, za warkocz i po tyłku. Dziewki lubią silną rękę poczuć. A łagodnego okręca jak nitkę koło palca. No, Stasiu, jak Bóg da, takie wam weselisko wyprawimy, że na całą Kubańszczyznę będzie słyhać. Ale teraz uważaj, żeby cię szelma dziewczucha nie skusiła. No, nie lypaj tak ślepiami! Ja po tobie widzę, że gdybys był mniej honorny, to byś już Katię popsuł. Ona na to, jak na lato. Wcześniej teraz, młokosy, chcieć zaczynać.

Uchwycił Stasia mocno za ramiona i spojrział mu w oczy. Chłopiec zalopotał powiekami, ale wnet się opanował. Śmiało wytrzymał spojrzenie starego Kozaka.

— Dawno ci chciałem to wszystko wygarnąć. Jakby cię bardzo przypiliło, to przyjdź i szczerze powiedz. Teraz w domu wrętes, bo głowy weselom Głaszenki zajęte. A jak się uspokoi, pogadam z babami. Znajdziesz się chętna wśród batraczek, albo chutorianek. Nie wstydaj się! Sprawa jasna! Musisz wiedzieć, że dawniej w pańskich domach, jak rodzice zauważyli, że wyrostek za spódniczkami zaczyna się oglądać, sami mu babę podstawiali. Dla zdrowia, jak się to mówiło, i żeby smarkacz na którą kuzyneczkę nie wskoczył. O tym i w książkach opisane stoi. Nie byle kto, bo sam Lew Nikolaiewicz Tolstoj w swoich wspomnieniach na ten temat pisał. Tyś jego „Kozaków” czytał?

— Nie, nie czytałem...

— Chcesz, to ci dam. To wprawdzie nie o kubańskich Kozakach, tylko terskich, ale książka ciekawa i pouczająca. Więc jak mówię... Ja cię nie namawiam. Ale gdyby cię zanadto przypiekiło, przyjdź i powiedz: tak i tak! Dla twojego spokoju i Katiniego bezpieczeństwa. Wtedy i ja będę o Katię spokojniejszy. Niech donosi wianuszek do ślubu. Ja ci ją, jak przyjdzie czas, sam do weselnej komory przyprowadzę. Tak rozumiem, że z ciebie tegi chłop wyrośnie, boś w barach nie ułomek i już teraz na dużo starszego wyglądasz. Demidenków zawsze były, jak to się mówi, płodne i urodne — bédiesz miał z Katią synów na schwał. Jeśli dożyje, to się do waszych bachorów za niankę zgodzę. Byłe na kromkę chleba i kieliszek wódki na ostatnie lata starczyło.

Roześmiał się, objął Stasia, tchnął mu w usta alkoholem, mocno ucałował w oba policzki.

— No, idź, chłopcze, i zastanów się. Nagadałem się, powiedziałem, co trzeba, na sercu lżej. Spij dobrze!

Gdy wychodził, podsluchująca Katia skończyła w drzwi jego pokoiku. Jeszcze na pół osłomionym, rozejrział się podejrzliwie i wszedł za nią.

— Słyszałaś?

— Nie wszystko... Tego, coście przy końcu mówili, dobrze nie słyszałam, bo dziadek gadał bardzo niewyraźnie. Pewnie już był zalany... Ale wiem, że chce, żebyśmy się pobrali za kilka lat. A ty co na to powiesz?

Zarzucała mu ręce na szyję. Nie odmówił pocałunku. W głowie huczały dzwony. Pomyślał rozpaczliwie, że jest nikczemnikiem, bo nie powiedział Jakowowi Antonowiczowi o swoich zaręczynach z Szurą. Oderwał ręce dziewczynki i wykrztusił zdławionym głosem:

— Widzisz, ja jeszcze na chutorze powinienem być ci wytłumaczyć, że...

Wpatrzyła się w niego błyszczącymi oczami. Chociaż w izbie było mroczno, wyraźnie widział błękitnawe białka i długie rzęsy. Zachłusnął się głębokim oddechem.

— Ze co...? Jeszcze bédiesz miał czas wszystko wytłumaczyć. Dziadzio mówił, że ślub najwcześniej za trzy lata. Zdążył... A teraz całuj!

Gdy wyszła, rzucił się w ubraniu na łóżko. Dławił go wstyd,

JÓZEF LOBODOWSKI

W STANICY

POWIEŚĆ

że się tak po tchórzowsku zachował. Nie zdobył się na powiedzenie całej prawdy ani Demidencie ani Kati. „A może by mnie wyśmiali?” — zrodziła się refleksja. — Szura z prostackiej rodziny i groza nie ma w posagu. Dopiero by Kat'ka szydziła, że taką narzeczoną sobie znalazłem. Jakow Antonowicz pewnie się domyśla, bo wspominał o Szurce, ale nie bierze tego na serio. Gdybym mu powiedział, że wolę Szurę od Kati, obraziłby się na śmierć”. Zamknął oczy. Chciał przywołać w wyobraźni postać Szury, ale zamiast niej przypomniał sobie Odarę, gdy podgarniała widłami palącą się słomę. Cała była rozmamiana i wyglądała, jak młoda wiedźma.

Przewrócił się twarzą do poduszki. Zaczął odmawiać Zdrowaśkę i przerwał w połowie. Łzy napłynęły do oczu. Płakał bezgłośnie, jak wtedy w stajni, zaraz po przyjeździe do Czelbaskiej. Dlaczego tak jest urządzone, że dziewczyny zaczynają się podobać wcześniej, zanim się jest dorosłym? Gdyby był starszy ożeniłby się dawno z Szurą i nie byłoby tego wszystkiego. A tak wychodzi na skończoną świnie.

Najlepiej byłoby w ogóle wyjechać ze stacji i wrócić do Jejska. Ale Demidenko nawet nie zechce słuchać, a i rodzice mogą mu wziąć za złe, że wrócił bez uprzedniego porozumienia. Żeby choć Griszka Aszwajanc tu był, miałby się z kim naradzić.

Im dłużej medytował, tym bardziej sytuacja wydawała mu się bez wyjścia. Rzucił się w ubraniu na łóżko, dusił poduszkę w rękach, podkładał ramiona pod głowę, a żaden szczęśliwy pomysł nie przychodził. Wreszcie usnął. Od razu przysniło się wnętrze cerkwi, a w niej tłum Kozaków. Idzie do ołtarza pod rękę z Katią. Dziewczynka jest w ślubnej sukni, ale na głowie zamiast welonu ma wieniec z kaczeciców i grzązeli. Bizantyjscy święci spoglądają na nich groźnymi oczami. Święty Mikołaj ma w rękę nahajkę i dagiastański kindżał u pasa. Przed carskimi wrotami stoi pop w złotej koronie i z olbrzymim krzyżem. Staś dostrzega nagle, że to Filaktiet Arkadjewicz. Jedno ramię ma na czarnym temblaku. „Prawda, przecież Preobrażeńskij i Griszka wsadzili mu rękę do ukropu”. Niewidoczny chór śpiewa: „Lepiej było, lepiej było nie wychodzić...”

Staś spogląda do góry i widzi, że cerkiew nie ma stropów. Widać gwiazdy i przeciągające obłoki. Andromeda i Agenib świecą jakby na wyciągnięcie dłoni. Odarka odstawia pionące widły i dyszy mu wprost w usta: „A co, dobrze by było ze mną poleżeć?” Napływa szumiąca fala. Staś leży na plaży, obok niego Szura. Z wzburzonych fal wychodzi potwór, o którym opowiadała Oksana. Ni to smok, ni to ośmiornica z powieści Żulwerna. Siedem głów chwycie się na długich szyjach jak na mackach ośmiornicy. Ale nie, to jakaś inna bestia, bo nogi ma niedźwiedzia i paszczę lwa. Chłopiec zrywa się i chwytą za kamień. Chce rzucić w paszczę bestii, ale kamień przylgnął do dłoni. Niepodobna go oderwać. Napływa nowa fala, porywa bestię i obryzguje Stasia ciepłą pianą.

Teraz jest na wielkim majdanie i tańczy z Katią. Przechyla głowę, by ją pocałować i widzi, że to Odarka. Widocznie Jakow Antonowicz kazał jej przyjść. Przygląda się raz jeszcze — nie, to Katia, ale dużo starsza i rozrośnięta. Zęby dziewczynki zaczynają szczebrać, początkowo wolno, potem coraz szybciej. Brzęczą zupełnie jak szkło — dziwi się chłopiec.

w czym jest niewątpliwa zasługa Eisenhamera, który kazał zawiesić na kółku większość biurokratycznych przepisów imigracyjnych. Ameryka i Kanada są też ziemią obiecaną dla uciekinierów. Wielu z nich uważa się za oszukanych, gdy w obozach na terenie W. Brytanii dowiadują się, że muszą pozostać w Anglii, gdyż podpisali jakiś dokument po przejściu granicy. Powstają w ten sposób nowe, uczuciowe tragedie ludzi, których miarę niezaszczenia dopełnia bariera językowa i którzy dosłownie z nikim nie mogą się porozumieć inaczej niż w języku węgierskim. Ten znowu jest poza Węgrami zupełnie nieznany. W wielu miejscowościach Anglii instytucje opiekuńcze szukają pomocy Polaków, w przekonaniu, że Polacy porozumieją się z Węgrami, gdyż muszą znać nawzajem swoje języki! Niekiedy zresztą kilkanaście słów niemieckich, kilka rosyjskich i dużo dobrej woli pozwala Polakowi dogadać się z Węgrem, przynajmniej w najprostszych sprawach.

Ponad dziesięć tysięcy Węgrów znalazło się w Anglii. Podobnie jak w innych krajach wolnej Europy nie brak funduszy i chęci pomocy. Pozostają jednak formalności, które opóźniają załatwianie spraw związanych z pracą, nauką języka, mieszkaniem, odnalezieniem członków rodzin i t. p. Wszystko to wymaga czasu i organizacji. Czekanie, wieczne czekanie i ten straszny los uchodźczy, o którym tyłu z nas już zapomniało.

Mamy więcej możliwości niż Anglicy by go złożyć przy zastosowaniu prostych ludzkich sposobów. Nie chodzi o pieniądze, lecz o otwarcie drzwi swych domów, klubów i lokalni organizacyjnych, o zaproszenie na obiad, o rozmowę choć na migi. Choć nie mamy — wbrew przekonaniu Anglików — podobnego języka, mamy przecież wspólne lub podobne tematy i rozumiemy dobrze co się na Węgrzech stało.

Wieczór Trzech Króli

Przyjemne święto. Zamyka okres obejmujący Boże Narodzenie i Nowy Rok. Czas wakacji szkolnych dla dzieci i częściowego lenistwa dla dorosłych. W Środkowiem był to dzień ostatniego przedstawienia misterium teatralnego, prekursora późniejszych jasełek. Renesans uczynił zeń święto teatralne w ogóle, czego ostatnim bodaj znakiem było napisanie „Twelfth Night” — „Wieczoru Trzech Króli” na okazję przedstawienia w tym dniu. Tylko tytuł reszta związała się z okazją, gdyż treść żadnego związku z świętem nie ma. Dziwował się temu wielce w kilkadziesiąt lat po śmierci Szekspira Imię Samuel Pepys, zamorski duchowy krewny naszego poezjiowego Jana Chryzostoma z Gosiawic Paska. Oto co pisze Pepys pod datą 6 stycznia 1663: „Poszliśmy do pałacu Księcia (Książę Yorku, późniejszy król Jakub II) i oglądaliśmy tam przedstawienie „Wieczoru Trzech Króli”. Grano dobrze, choć też to bardzo głupia sztuka i w niczym nie nawiązuje ani do trzech króli, ani do ich święta”.

(25)

Usiadł na łóżku, jeszcze na pół przytomny, ale już pewny, że dzieje się coś niedobrego. Wprawnym uchem odróżnił dalekie serie kulomiotów i pojedyncze wystrzały połówek. Szyby w okienku brzęczały cichutko, jak Kat'czyne zęby we śnie.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

DO WIECZORA zwożono do stacji rannych i zabitych. Zwłoki, przykryte płótnem, układano pokotem przed cerkwią, dzwony były bez przerwy. Dymy snuły się nad wygonem, luna zaczęła znikać dopiero o zmierzchu. Wszyscy pozostali mężczyźni, od wyrostków do starców, byli pod bronią. Nie wiadano dobrze w jak wielkiej sile pokazali się bolszewicy i przez cały dzień oczekiwano generalnego ataku. Krążyły najbardziej sprzeczne i niepokojące wiadomości.

W domu Demidenków nie pozostawał nikt prócz kobiet i dzieci. Staś chciał wymknąć się i lecieć za Kozakami, ale Matryona Trofimowna wpełnęła go do spiżarki i zamknęła na klucz. Przesiedział po ciemku do południa. Wypuszczono go dopiero na obiad. Zjadł go w ponurym milczeniu, nie patrząc na nikogo i nie odpowiadając na zaczepki podniecone Kati. Strzelanina ucichła całkowicie.

W parę godzin później wrócili Demidenko i Jemielian Timofiejewicz. Stary Kozak miał twarz zatroskaną, chociaż widocznie nadbrał miną. Zjedli na chybił, co im Odarka w pośpiechu wyjęła z pieca, i zaraz poszli na zebranie do domu atamańskiego.

Przyleciała Katia i wciągnęła Stasia do alkowy.

— A ja już wszystko wiem, co się stało! — oświadczyła z tryumfem.

— No?

— Więc to wcale nie chodziło o napad na stację. Po prostu jakaś banda czerwonych zaszła do Młynarskiego Chutoru, wiesz, tego co zaraz za wiatrakami... Makę rekwirować. Chutorianie przestraszyli się i chcieli im dać kilkadziesiąt worków, ale ci rozleźli się po domach i dawaj rabować co się dało, kobiety ciągać i w ogóle rozrabiać, jak to oni. No — i doszło do bitki. Ktoś granatem rzucił, bróg podpalił. I cały chutor poszedł z dymem. A na to nasi Kozacy nadlecieli. Byłoby się skończyło raz dwa, gdyby nie to, że na strzały nadsięgnęła inna banda w większej sile. No i zaczęło się. Ale już po wszystkim. Część Kozacy szablami wycięli, a reszta uciekła. Jeńców sporo wzięli. Jutro pewnie będą ich sędzić gromadzkim sądem.

— Dużo Kozaków zginęło?

— Mówią, że jest kilku zabitych. Ale najwięcej ludzi z chutoru. Bo oni się w dwa ognie dostali i dlatego.

— Przecież słyhać było wyraźnie, że z armat strzelają. A ty mówisz, że to były zwykłe bandy... Tacy artylerii nie mają.

— No, ja się na tym nie znam. Powtarzam, co usłyszałam.

Sytuacja wyjaśniła się dopiero przy wieczery. Staś krępował się pytać Jakowa Antonowicza wprost, ale z rozmowy starszych dowiedział się wszystkiego szczegółowo. Istotnie, na chutor napadła duża banda krasnoarmiejców, którzy ze stacji w Sosyce zagłębili się w step w poszukiwaniu okazji. Chutorianie zawiadomili straż graniczną. Banda wycofała się, ale zaraz potem przyszedł regularny oddział piechoty z pół baterią i wówczas doszło do prawdziwej bitwy. Jak okazało się z zeznań jeńców, był to oddział ekspedycyjny wysłany ze stacji Pawłowskiej do stacji Kryłowskiej na rekwiwizję żywności. Na odgłos strzałów bolszewicy zawrócili ku południowi i starli się z Kozakami, ściągającymi rozbity bandę. Walka trwała do południa, czełbascy stracili w zabitych i rannych kilkunastu ludzi, ale wycięli w pień całą kompanię, wzięli jeńców i dwie taczanki z kulomiotami. Bolszewicki oddział wycofał się ku linii kolejowej. (c.d.n.)

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

W Rok Nowy wchodzimy, jak zwykle, z potężnym bólem głowy, z niesmakiem w ustach i z oczami wypełnionymi drobnym piaskiem. Najmniejszy szmer świdruje uszy jak maszyna w rękę brukarza wierzącego dziury w asfalcie. Słowa złośliwie wrzapiają nas w żalost i bliszy jesteśmy placu nad własną krzywdą. Słowa przyjaźne także denerwują: czego ta fujara chce ode mnie? Reagujemy jednak na nie cichutko, gdyż boimy się by dźwięk własnych słów, ba, nawet myśl żywej biegnąca po zwojach mózgowych, nie spotęgowała tego piekielnego bólu głowy.

Jednym słowem katenjamer — kocciokwikiem także zwany. Kociokwik — mal aux cheuveux — hangover.

Są dwie odmiany tego noworocznego stanu duszy. Jedna, prywatna, jest wynikiem t. zw. „sylwestra”. Uleci w ciągu porządnego przespanej, pierwszej noworocznej nocy. Jeszcze wieczorem w dniu pierwszego stycznia będziemy z obrzydzeniem zaglądać w głąb własnej duszy, wymyślać sobie i przyrzekać poprawę. Rano dnia następnego wstaniemy pogodni i w radosnym podnieceniu obiecywać sobie będziemy nadzwyczajne rzeczy jakich dokonamy w roku 1957.

Będą to t. zw. rezolucje noworoczne, o których dalej.

Kociokwik międzynarodowy

Zajmijmy się tymczasem drugą odmianą kocciokwiku; jego odmianą polityczną czyli międzynarodową. Przyczyną są głębsze niż wycpie nadmiernej ilości wódki, zmieszanej pieczołowicie z koniakiem (do kawy), czerwonym winem (do mięsa), winem białym (była ryba na zimno), whiskey (Polacy lubią wiskaczkę) i szampanem (o dwunastej, punktualnie „według radia” na powitanie Nowego Roku).

Kociokwik polityczny polega na świadomości, że wszystko wygląda zupełnie inaczej pod koniec niż na początku roku. Przyjrzyjmy się z bliska. Statuszka Europa przekonała się, że jej groźne machanie laską nie przepłoszy łobuzów kradnących jabłka nie ogrodzie. Ogrodem z jabłkami nazwałbym w tym wypadku Kanał Sueski. Co gorzej przekonała się także, że czego nie zabierze gwałtem wróg, trzeba oddać dobrowolnie przyjaciółom... Wiadoma zaś jest rzecz, że niekiedy można odzyskać coś co wróg zabrał gwałtem, nie odzyskuje się jednak nigdy niczego co oddało się przyjacielowi...

Ostatnia paralela dotyczy najogólniej całego Środkowego Wschodu, który po Anglikach dziedziści Ameryka, do czasu oczywiście aż... Po co mamy popadać w nadmiar pesymizmu, skoro Sowiety, jak wiadomo, też mają swój kocciokwik. Mają jednak twardsze głowy, nawykłe do samogonu...

Dwie łezki współczucia

Profesor Seton Watson, doskonały znawca spraw rosyjskich i wschodnio-europejskich w licznych przemówieniach radiowych nie szczędził słów potępienia Zachodu za jego maloduszne i tchórzliwe zachowanie się wobec bohaterstwa walki o wolność narodu węgierskiego. Widzi w tym nie tylko objaw słabości, lecz także i przede wszystkim objaw głupoty. Najostrej mówi o winie własnej ojczyzny, Anglii, bezlitośnie wypominając jak drobną i nieznaczącą jest sprawa Szur w wobec wagi sprawy wolności narodów ujarzmonych przez Rosję. Niedowzmaczenie daje do zrozumienia, że moralnie Anglia dopomogła Rosji w imię starej zasady: w koloniach ma panować spokój. Obojętnie czy kolonia jest Kair czy Budapeszt.

Cóż zrobiliśmy dla Węgrów? — pyta Watson Seton. — „Uroniliśmy parę łez współczucia”. „We shed a few tears of sympathy”.

Uciekinierzy węgierscy

Nie jest to wiele, ma jednak wartość szczerego przyznania się do własnej winy. Inaczej nieco stawia sprawę optymistyczny magazyn amerykański „Time” pisząc w numerze z dnia 29 grudnia, że (Eisenhower) „... skutecznie użył swych wpływów w obu krzyskach, sueskim i węgierskim”. Sformułowanie to znajdujemy w artykule omawiającym wizytę p. Nehru u prezydenta Stanów Zjednoczonych. Parę stron dalej czytamy jednak, że zdaniem wiceprezydenta Nixona „... Stany Zjednoczone powinny zrobić więcej niż zrobić dotychczas”.

Tym razem chodzi wyraźnie nie o Węgry, lecz o uchodźców węgierskich.

Są to dwie zupełnie różne sprawy i nikt mnie nie przekona, że jest inaczej. Jaitmużna potrzebna jest ubogiemu i usypia skutecznie sumienie dającego. Nie rozgrzesza go jednak za obojętność z jaką przyglądał się pożarowi domu, z którego ubogi ucieka, zamiast pomóc mu pożar gasić.

Uciekinierów z Węgier jest już w wolnym świecie około siedemdziesiąt tysięcy. Prawdziwą zasługę za serdeczną opiekę nad nimi ma mała i biedna Austria, która żadnego z nich nie odmawia pomocy i azylu. Jest zresztą jedyną otwartą dla nich przystanią. Sasiadujące z Węgrami państwa satelickie najeżyły granicę drutami kolczastymi: rezolucje robotników i studentów polskich domagających się udzielenia schronienia Węgrom w Polsce pozostaną niestety gestem symbolicznym. Jugosławia, rządzona przez Titę przybranego w śmieszny mundur goeringowego kroju, zadyłała już „dobrowolnie repatriować” znaczną część tych niebezpieśliwych, którzy znaleźli się na jej terytorium. Ameryka przyjęła dwadzieścikilka tysięcy uchodźców i zapewne przyjmie więcej,

W Polsce wypisywało się święconą kredą litery „K+M+B” łączące je krzyżykami na pamiątkę holdu magów, awansowanych przez tradycję i rozmaitości talentów tłumaczy Pisma Św. do godności królów. Jeden z nich, jak wiemy, był zupełnie czarny. Uczy nas o tym szopka, co zresztą jest także wymysłem renesansowym, z XV bodaj wieku.

Po Trzech Królach następował smutny obrzęd wynoszenia choinki, na podwórku lub przed dom, jak gdzie komu wypadało. Pruszyło się z tego uschłe igliwie. Świecidełka szło po pudełek, co bardziej zniszczone „anielskie włosy” do śmietniczki. Cała dzieciarnia brała udział w porządkowaniu, w smętnej i odległej nadziei, że znowu beda Święta.

W Anglii, a może i gdzie indziej, piekło się wielki „cake”, który tym razem miał zupełnie strawne właściwości dobrego tortu, zapiekając w nim złotego suwerena. Komu

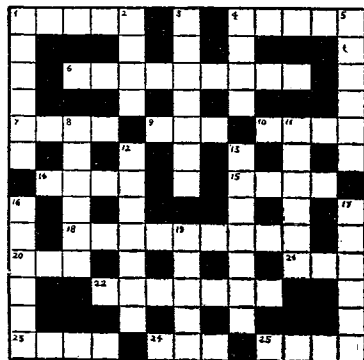
przy krojeniu tortu dostał się w udziale zapieczony suweren, mógł być pewny szczęścia w całym roku. W najgorszym razie miał suwerena, co też było sporo warte. Kuzynek mój Jimmy suwerena poikał o pociągnięto za sobą wiele komplikacji i zabiegów ratowniczych, o których pisać nie przystoi.

„Suwerenność jest podobna do epoletów generalichków dźwiganych z dumą na ramionach przez zasłużonego inwalidę” — stwierdza Raymond Cartier w „Paris-Match” po wnikliwej analizie położenia politycznego państw europejskich i ich całkowitej współzależności.

Dowcip warszawski jeszcze trafniej podsumowuje położenie, opowiadając, że na murach Belwederu wywieszono następujące ogłoszenie: „Zamienię suwerenność na lepsze położenie geograficzne — Gomułka”.

J. P. H.

KRZYŻÓWKA Nr 207/57



Znaczenie wyrazów.

Poziome: 1) prawnicze sformułowanie pretensji; 4) cierań; 6) nazwisko osoby, o której pisze poeta: „Odtąd w uśmiechach

była dla mnie rzadsza, smutniejsza, cichsza i bielsza i bladsza. W głębszych się coraz zanurzała cieniach, i obrywała różę na struniach...”; 7) odgłos; 9) znajduje się w zdaniu pytajnym; 10) głos zwierzęcia; 14) Rzym jest gdzie indziej niż on; 15) wystawa, wspaniałość; 18) nieznosna kobieta; 20) i 21) kamień; 22) królewna z bajki; 23) i 25) postać historyczna z „Wesela”; 24) zawieszona w powietrzu.

Pionowe: 1) legendarny władca Polski; 2) błąd; 3) ptak; 4) uratował świętego Pawła w Damasku; 5) założyciel Liceum Krzemienieckiego; 6) postać z nieba mahometańskiego; 11) bóg rzymski; 12) strój wieczorowy; 13) w przenośni — nie pali; 16) echo; 17) zamieszanie; 19) utwór Kochanowskiego.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 204/56

Poziome: 2) padyszach, 7) Elgin, 8) wygon, 9) opończa, 12) IKC, 14) Pan, 15) sekta, 16) Roch, 17) plac, 20) agrest, 22) porcja, 23) Tomek, 24) bakteriolgia. Pionowe: 1) szermierka, 3) awizo, 4) Sowinski, 5) Czyta, 6) Konopnicka, 10) i 11) pusztą, 13) Cecora, 14) Paluch, 18) istne, 19) Sokal, 21) to, 22) pe.

POLSKI SKLEP ŻYWNOŚCIOWY

A. J. ROBIŃSKI

184, HOLLAND PARK AVENUE, LONDON W. 11.

ZAOPATRZY CIĘ WE WSZYSTKO
CZEGO WYMAGA POLSKA KUCHNIA

ANNO DOMINI 1956

(Dokończenie ze str. 1)

z Polską za dotyczącą wyłącznie Niemiec.

W PEWNYM sensie polityka światowa w ciągu ub. roku stała się bardziej „światowa”. Początkowa liczba 51 państw, należących do ONZ wzrosła do 80. Liczebność państw pozaeuropejskich wzrosła bardziej, niż europejskich. Ameryka próbuje opierać swą politykę na ONZ i czerpać z uchwał tej instytucji uzasadnienie moralne dla swoich posunięć. Mimo woli przypominają się jednak dzieje wieży Babel. Nowoczesna technika wprowadziła pokonywanie trudności obrad ONZ, wynikające z wielojęzyczności. Gorzej jednak, gdy chodzi o wielość interesów i odmienność kodeksów moralnych.

Wyszło to na jaw bardzo ostro w obradach nad sprawą Węgier. Zasada nie sprzeciwiania się złą siłą łatwo się przeradza w niesprzeciwianie się złą w ogóle, gdy zło dzieje się komu innemu, a nawet w czerpanie z takiej sytuacji korzyści. Mówił o tym Papież w świątecznym orędziu. Orędzie to było przypomnieniem doktryny o sprawiedliwych wojnach. Przeciwnie stało się ono pośrednio głoszeniem w Ameryce poglądów, że wojna przestaje być narzędziem polityki. I w ślad za tym nastąpiło zwrócenie się Eisenhowera do Kongresu o upoważnienie do użycia, w określonej sytuacji, siły zbrojnej na Środkowym Wschodzie!

Może rok 1957 przyniesie wyjaśnienie, czy wojna jest, czy nie jest narzędziem polityki narodowej.

S. K.

MIN. VON BRENTANO O POLSCE I NIEMCZACH

Niemieckie Biuro Prasowe D.P.A. rozesłało dnia 25 ub. m. następujące streszczenie wypowiedzi ministra spraw zagranicznych Niemiec Zachodnich na łamach czasopisma amerykańskiego „U. S. News and World Reports”:

„W wywiadzie z amerykańskim czasopiśmie „U. S. News and World Reports” wypowiedział się zachodni-niemiecki minister spraw zagranicznych von Brentano za porozumieniem polsko-niemieckim. Powiedział on m. in.: „Jesteśmy gotowi ponieść ofiary dla osiągnięcia zjednoczenia i Niemcy będą również gotowe zastosować te zasady w stosunku do Polski”.

Brentano dodał, że Niemcy chcą swoje stosunki z krajami sąsiednimi na wschodzie wyjaśnić w przyjaznych rokowaniach. W ten sposób muszą być uregulowane wszystkie sprawy, które pozostają w związku ze zjednoczeniem (wieder vereiningung) oraz wszystkie problemy graniczne, które są jeszcze otwarte w stosunku do wschodnich sąsiadów. Uregulowanie spraw jeszcze otwartych jest potrzebne ze względów politycznych i gospodarczych i stanowi niezbędny warunek trwałego uregulowania pokojowego stosunków na kontynencie europejskim. Minister spraw zagranicznych wyraził ufność, że rokowania między wolnymi zjednoczonymi Niemcami i wolną Polską doprowadzą do wyników zadowalających obydwie narody.

UZNAC GRANICĘ NA ODRZE I NYSIE

Na obchodzie urządzonym przez Koło S.P.K. nr. 342 w Bristolu uchwalono następującą rezolucję:

Polacy zebrani w Bristolu na obchodzie Święta Niepodległości dnia 11 listopada 1956 apelują o szeroką akcję na rzecz formalnego uznania przez demokracje zachodnie granicy polskiej na Odrze i Nysie Łużyckiej, oraz na rzecz uzyskania dla Kraju pomocy gospodarczej, aby poprawić warunki bytu ludności i wzmocnić naród w jego wysiłkach uniezależnienia się od Moskwy.”

LISTA POMORDOWANYCH OFICERÓW

W prasie wydawanej w Kraju ogłoszono obecnie nazwiska wyższych oficerów polskich, których bezpodstawnie „skazano” w Warszawie przed kilku laty na śmierć i stracono.

Oskarżono ich o udział w tworzeniu w wojsku „komórek wywiadowczo-spiekowskich” podległych bezpośrednio grupie Tatar i Kirchmayera. Warszawski „Express Wieczorny” zaznaczał że oficerów skazano wyłącznie na podstawie ich „zeznań”, uzyskanych w toku śledztwa „trwającego około 2 lat pod strasliwym przymusem psychicznym i fizycznym”. Żadnego innego dowodu winy — pisał „Express Wieczorny” — nie było.

Oto ujawnione nazwiska:

Komandor Stanisław Mieszkowski rozpoczął służbę w 1927 r. W czasie ostatniego wojny był dowódcą grupy kanonierów i dowódcą odcinka Hel. W styczniu 1946 r. powołano go w Kraju do służby czynnej i do chwili aresztowania pełnił on stanowisko dowódcy floty.

Kmdr por. Józef Zbigniew Przybyszewski, dowódca baterii nadbrzeżnej, brał udział w obronie Helu. Po wojnie był szefem artylerii marynarki wojennej.

Kmdr. Jerzy Staniewicz, szef wydziału marynarki wojennej sztabu generalnego w Warszawie.

Płk. Stanisław Michowski, b. wykładowca wyższej szkoły lotniczej w Anglii i szef sekcji studiów w sztabie generalnym w Warszawie.

Płk. Szczepan Scibior, dowódca dywizjonu bombowego zestrzelony w 1941 r. nad Belgią. Po wojnie dowódca 7 pułku lotniczego i komendant oficerskiej szkoły lotniczej.

Płk. Bernard Adamecki, szef lotnictwa AK, komendant oficerskiej szkoły lotniczej.

Płk. Józef Maksymilian Jungław, dowódca 6 pułku lotniczego we Lwowie. Po wojnie kierownik referatu lotniczego w Warszawie.

Płk. August Menczak, szef wydziału organizacyjnego dowództwa wojsk lotniczych w Kraju.

Płk. Władysław Minakowski, obserwator załogi dywizjonu 304.

Płk. Aleksander Rode, inspektor obrony pancernej.

Płk. Feliks Michałowski, po wojnie dowódca pułku czołgów i dyrektor naukowy w oficerskiej szkole broni pancernej.

Mjr. Zefiryn Machalla, ukończył wyższe szkoły wojskowe w Anglii i w Ameryce, a po wojnie pracował w sztabie generalnym w Warszawie.

Płk. Marian Orlik, wykładowca taktyki.

Płk. Aleksander Kita, wykładowca w oficerskiej szkole samochodowej.

Płk. Mieczysław Oborski, szef sztabu artylerii okręgu warszawskiego.

Płk. Zdzisław Barbasiewicz z AK po wojnie pracował w sztabie generalnym w Warszawie.

Płk. Zygmunt Sokołowski, szef katedry wojska lotniczego przy sztabie generalnym w Warszawie.

Płk. Roman Rypon z wyższej szkoły pilotów w Grudziądzu.

Mjr. Benno Zerbst, absolwent Wyższej Szkoły Wojskowej w Warszawie, oficer 2 Korpusu Polskiego. (Pełnił on służbę w sztabie Dowództwa artylerii 2 Korpusu, był z kolei dowódcą dywizjonu w 9 pułku artylerii ciężkiej. W czasie bitwy pod Bolonią był szefem sztabu artylerii 2 Warszawskiej Dywizji Pancerniej. Cieszył się w 2 Korpusie opinią wzorowego oficera. Wrócił do Kraju ze względów rodzinnych, mimo przestróg bezpośrednich przełożonych. Był przekonany, że gdy nie będzie mieszał się do spraw politycznych w Kraju, pozostawiony będzie w spokoju...)

„Express Wieczorny” zaznaczał, że kilkunastu osobom zamieszkanym w procesach wyżej wymienionych oficerów t. zw. Rada Państwa w Warszawie zmieniła kary śmierci na dożywotnie więzienie. W stosunku jednak do tych 19 oficerów „nie skorzystano z prawa łaski i mimo nieprzekonywujących dowodów ich winy wyrok wykonano”.

SPROSTOWANIE

W ostatnim numerze „Orla Białego” podpis pod kolędą: „Święta noc” winien brzmieć Kazimierz Nałęcz. Autorem artykułu: „Rusyfikacja krajów bałtyckich” był prof. Władysław Wielhorski, nie zaś J. Wielhorski — jak mylnie podaliśmy.

19 grudnia
W Izbie Gmin odbyła się rozprawa na temat Węgier. Wszyscy mówcy potępiili Rosję. Rząd brytyjski przyjmie jeszcze większą ilość uchodźców.

Wiceprezydent Stanów Zjedn. Nixon przybył do Austrii, by zbadać zagadnienie uchodźców węgierskich.

W Londynie ogłoszono nowy plan rozwiązania zagadnienia Cypru, opracowany przez lorda Radcliffe’a. Rząd grecki odrzucił tę propozycję.

Premier Izraela oświadczył, że rząd jego nie zgodzi się na oddanie Egiptowi Gazy.

Nehru po rozmowach z Eisenhowerem uznał, że nastąpiło zbliżenie między poglądami politycznymi Indii i Stanów Zjednoczonych.

Moskiewska „Prawda” ogłosiła artykuł, ostro krytykujący stanowisko wiceprezydenta Jugosławii Kardelja.

Szwecja, Kolumbia i Irak wybrane zostały do Rady Bezpieczeństwa ONZ na dwa lata.

Kanada szkolic będzie 360 niemieckich pilotów, Stany Zjedn. zaś — 600.

Nazwisko Stalina pozostawiono na Kremlu obok nazwiska Lenina.

Znowu 300 Niemców powróciło z Polski do Niemiec Zach.

20 grudnia

Paryski sąd apelacyjny nakazał zdjąć pieczęcie i otworzyć Bibliotekę Polska dla użytku publicznego.

Floty brytyjska i francuska będą użyte przy oczyszczaniu Kanalu Sueskiego.

Eden zapewnił Izbę Gmin, że Anglia i Francja nie wiedzieli o zamiarze Izraela zaatakowania Egiptu.

Rząd Kadara upoważnił policję do aresztowania i więzienia bez sądu osób, które „zagrożają bezpieczeństwu publicznemu”.

Rząd francuski uzyskał votum zaufania 332 głosami przeciw 213 w sprawie polityki na Środkowym Wschodzie.

Komunistyczne partie Czechosłowacji i Wschodnich Niemiec wydały oświadczenie popierające całkowicie stanowisko Rosji Sow.

Premier japoński Hatajama ustąpił. Na jego miejsce wybrano premiera Ishibashi’ego.

Premier Chin komunistycznych Chu En Lai opuścił Burmę i udał się do wschodniego Pakistanu.

W Johannesburgu doszło do zaburzeń na tle rasowej polityki rządu.

21 grudnia

Młody oficer lotnictwa brytyjskiego uciekł na stronę sowiecką.

Profesor Makar, który niedawno otrzymał obywatelstwo amerykańskie obecnie zrezygnował z paszportu U.S.A. i przeniósł się do Rosji Sowieckiej.

Organizacje katolickie w Stanach Zjedn. wystąpiły przeciw podejmowaniu Tity w Waszyngtonie.

Polska i Finlandia podpisały traktat handlowy, odbierający Rosji Sow. rolę „pośrednika” gospodarczego między obu krajami.

Premier turecki Monderes uznał, że nowy brytyjski plan w sprawie Cypru może stanowić podstawę do rokowań.

Pierwsze okręty floty Narodów Zjednoczonych przybyły do Egiptu, by rozpocząć oczyszczanie Kanalu Sueskiego. Syria odrzuciła żądanie Stanów Zjedn., by przystąpić natychmiast do naprawy uszkodzonych rurociągów.

22 grudnia

Rząd Kadara odrzucił wniosek prawnych organizacji brytyjskich, które zamierzały wysłać do Budapesztu w charakterze obserwatorów trzech b. ministrów sprawiedliwości.

Nehru oświadczył, że Indie pozostaną w Brytyjskiej Wspólnocie Narodów.

Ostatnie oddziały brytyjskie i francuskie opuściły Port Said.

NI KITA — NI GŁOWA

Pewien obywatel polski w Warszawie został skazany za obrazę przywódców przyjaźnego nam Związku sow., zwłaszcza zaś za obrazę samego I sekretarza partii Nikity Chruszczowa. Kara wynosiła 21 lat więzienia. Obronca wyjaśnił następnie znajomym, że główna вина oskarżonego polegała na tym, iż wyraził się o Chruszczowie: „Ni kita — ni głowa”. Za określenie „ni kita” sąd skazał go na rok więzienia, za określenie „ni głowa” skazał na 20 lat więzienia, gdyż była to zdrada skrajnie strzeżonej tajemnicy państwowej. (Żart z Kraju).

KRONIKA TYGODNIA

B. syryjski dyktator Shishakly i tow. staną przed sądem wojennym oskarżeni o udział w spisku zorganizowanym pod protektoratem Wielkiej Brytanii i Iraku.

B. szef kontrwywiadu Niemiec Zach. dr John, który najpierw uciekł do Wschodnich Niemiec, a następnie powrócił na Zachód, został skazany na cztery lata ciężkiego więzienia za dokonanie zdrady.

23 grudnia

Papież wygłosił wielkie orędzie wigilijne.

Dotychczasowy przewodniczący komisji spraw zagr. amerykańskiej Izby Reprezentantów oświadczył, że jednym z pierwszych obowiązków Ameryki jest pomoc takim narodom jak Polska, w wydobyciu się spod jarzma sowieckiego.

Premier Chin komunistycznych Chu En Lai odwiedzi w styczniu Rosję Sow. i Polskę.

Ambasador sowiecki w Bonn Smirnow odbył rozmowę z kanclerzem Adenauerem.

Nehru oświadczył w Ottawie, że uważa Kanadę za łączniczkę między poszczególnymi krajami Brytyjskiej Wspólnoty Narodów.

Wiceprezydent Stanów Zjedn. Nixon przybył z Austrii do Islandii.

Król Jordani przesłał Nasserowi gratulacje z powodu wycofania się Brytyjczyków i Francuzów z Egiptu.

24 — 26 grudnia

W wyniku obrad Centralnego Komitetu Partii Komunistycznej w Rosji Sowieckiej Saburov ustąpił ze stanowiska przewodniczącego Komisji Planowania. Miejsce jego zajął Pierwuchin.

Nehru przybył w czasie świąt do Londynu i odbył rozmowy z Edenem.

Ujawniono, że poszukiwany oficer brytyjski Moorhouse, którego porwano w Port Saidzie został zamordowany przez zaskudzenie.

Rząd egipski zażądał odszkodowania od W. Brytanii, Francji i Izraela za szkody poniesione w wyniku akcji wojсковej.

Rząd Kadara usiłował wytworzyć w czasie Świąt Bożego Narodzenia nastrój odprężenia i zawieszenia walk.

Irak wystąpił z protestem wobec Egiptu w związku z atakami prasy egipskiej na rząd iracki.

W Indonezji rząd wystąpił przeciw buntującym się wojskowym.

Kard. Wyszyński przemawiał w noc wigilijną po raz pierwszy przez rozgłośnie warszawską.

Rada Narodowa Estonii na emigracji wystąpiła do Sekretarza ONZ z protestem przeciw przygotowanym przez Chruszczowa dalszym deportacjom w Estonii.

27 grudnia

Rząd Izraela wyraził zaniepokojenie z powodu napadów komandosów egipskich na swoje terytorium z baz Jordani.

Rząd Izraela wyraził Francji wdzięczność za jej stosunek do Izraela.

Nehru odbył w Düsseldorfie rozmowę z Adenauerem.

Nasser w rozmowie z dziennikarzami sowieckimi podkreślał konieczność utrzymania przyjaźni sowiecko-egipskiej.

Komisja trzech powołana przez sekretarza generalnego ONZ do badania sprawy węgierskiej uległa rozwiązaniu, gdyż nie mogła uzyskać żadnych bezpośrednich informacji z Węgier ani też udać się do Budapesztu.

Jugosłowiański minister obrony narodowej oświadczył, że Jugosławia nie będzie potrzebowała już z zewnątrz pomocy wojskowej.

28 grudnia

W Waszyngtonie ukazały się wiadomości, że Eisenhower zamierza ustalić nowe zasady polityki Stanów Zjednoczonych na Środkowym Wschodzie, które będą miały na celu niedopuszczenie wpływu sowieckiego na ten teren. Eisenhower zażądał od Kongresu specjalnych pełnomocnictw wojskowych.

Prace nad oczyszczaniem Kanalu Sueskiego zostały znowu odroczone.

Uczni uniwersytetu kalifornijskiego donieśli o odkryciu nowego sposobu wytwarzania energii atomowej.

Dziennikarzom amerykańskim, którzy postanowili udać się do Chin komunistycznych w celach reporterskich Departament Stanu cofnął paszporty.

Nehru oznajmił, że zaprosił Eisenhowera do Indii.

Czołowy organ komunistów niemieckich „Neues Deutschland” stwierdził, że wydarzenia w Polsce i na Węgrzech całkowicie dezorganizowały gospodarkę we wschodnich Niemczech.

Komunistyczna Partia Chińska wydała oświadczenie, krytykujące politykę Tity i uznające prymat Związku sowieckiego.

Oficjalne koła amerykańskie wypowiedziały się pozytywnie o nowym brytyjskim planie w sprawie Cypru.

29 grudnia

Przewodniczący związku burmistrzów w Algierii został zamordowany przez muzułmanów.

Ostatni republikański premier hiszpański Negrin, umierając, pozostawił synowi kwit na sumę 285 milionów funtów w złocie, zabranych w czasie wojny domowej w Hiszpanii przez Rosję. Negrin polecił synowi oddać ten kwit gen. Franco celem wydobycia od Rosji zagrabionego złota.

30 grudnia

W Algierze doszło do burzliwych manifestacji francuskich osadników na pogrzebie zamordowanego przewodniczącego burmistrzów.

Rząd Kadara zapowiedział zwolnienie wielu tysięcy robotników i pracowników od dnia 1 lutego.

W Belfastie terroryści irlandzcy rzucili bombę zabijając policjanta.

Premier Chin komunistycznych przybył znowu do Indii by wznowić rozmowy z Nehru po jego powrocie z Ameryki.

Rząd szwajcarski zażądał od parlamentu dalszych kredytów na obronę narodową.

31 grudnia

Dulles omawiał w Nowym Yorku z sekretarzem generalnym ONZ założenia nowej polityki amerykańskiej na Środkowym Wschodzie.

Eisenhower odbył w tej samej sprawie rozmowę z przywódcami Partii Republikańskiej.

Rozpoczęto wreszcie oczyszczanie Kanalu Sueskiego.

Reżymowy Związek Zawodowy na Węgrzech zwrócił się do górników z nagłym apelem o wzmożenie produkcji w kopalniach.

Pismo wiedeńskie „Neue Kurier” podaje wiadomości o zaburzeniach na uniwersytetach różnych miast sowieckich. W Moskwie miano aresztować 10 do 15 studentów węgierskich i polskich, innych wydano z Rosji. Spośród tych niektórzy przez Węgry zdążyli uciec do Austrii.

Komunistyczny senator włoski Reale, b. ambasador w Warszawie, został usunięty z Partii Komunistycznej za udział w akcji podjętej przeciwko Togliattiemu.

W Warszawie podpisano nowy układ handlowy polsko-brytyjski, który ma podwoić obroty między obu krajami.

Najwyższy Trybunał Wojskowy w Warszawie uchylił wyrok skazujący na 12 lat więzienia biskupa Kaczmarska, ordynariusza diecezji kieleckiej.

Chruszczow wezwał wszystkie partie komunistyczne do solidarności.

1 stycznia

Eisenhower odbył rozmowę z przedstawicielami Kongresu, zapowiadając im zgłoszenie w dniach najbliższych wniosku o udzieleniu mu pełnomocnictw wojskowych na wypadek agresji komunistycznej na Środkowym Wschodzie.

Przedstawiciele mocarstw zachodnich nie uczestniczyli w przyjęciu noworocznym u „prezydenta” węgierskiej republiki ludowej.

Na Kremlu w czasie przyjęcia noworocznego ambasadorowie mocarstw zachodnich również nie byli obecni. Chruszczow oświadczył, że obecni kierownicy Rosji sowieckiej byli współpracownikami Stalina i będą jak „staliniści” zwalczać „imperializm”.

Przedstawiciele komunistycznych Niemiec wschodnich udali się do Moskwy.

Rząd egipski wypowiedział traktat angielsko-egipski z października 1954.

Zagłębie Saary zostało pod względem politycznym włączone do Niemieckiej Republiki Związkowej.

W 1956 roku 16.000 Niemców wyjechało z Polski do Niemiec zachodnich.

Nenni, przywódca dotychczas prokomunistycznej włoskiej partii socjalistycznej, przekazał przysnaną mu w roku 1952 nagrodę Stalina w wysokości 8.500 funtów na cele dobroczynne. Połowa tej sumy będzie przekazana uchodźcom węgierskim.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — w Francji 40 fr. fr. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 5 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Brazylii 5 Cr. — w Australii 1.15h. 9d. — w Argentynie 3.50 peso — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 80 rp.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/g Jaryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANII: miesięcznie 5/6, kwartalnie 15/-, rocznie £2.17.0; „Gryf”-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London S.W. 11. Zmiana adresu 1s. — W BELGII miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; M. J. Korab-Brzozowska-Csaaky — 19, Square Saint-Etienne, app. 2, Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaaky, nr 7815.20, podając swój dokładny adres. — W FRANCJI, franków fr.: miesięcznie 160, kwartalnie 450, rocznie 1750; „Libella” Librairie, 12, rue St. Louis en l’île, Paris IV, nr konta pocztowego Paris ce 665150. — W HOLANDII, mias. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przez poczt.: Fr. Malecki, Tulpenlaan 17, Lindendreef, Geleen (LL.). — W NIEMCZACH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 45, Gablonzerstrasse 7/1. — W NORWEGII: koron, mias. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 125, Stortingsgata 2, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35 esc., rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII, fr. szw.: mias. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, ? rue Thalberg, Geneve. — W SZWECJI:

koron: mias. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 80/II Stockholm. — WE WŁOSZACH, lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combattenti Polacchi, Nazario Sauro 9, Roma; należność wpłacać przelewem poczt. — W ARGENTYNIE kwart. 25.50 peso, półrocznie 65 peso; Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca”, Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwart. Cr. 100, rocznie 400; Z. Kietliński, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty., Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney; „Spolem”, 84, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A.; kwart. £1.0.0A, roczn. £3.10.0A. — W KANADZIE: Tadeusz Sypniewski, 1225 Bernard Ave. W. ap. 15, Montreal; S. L. Lemański, „Radegast” — 472 Aikins Str., Winnipeg, Man. — W POLUDNIOWEJ AFRYCE: kwart. 15/-, rocznie 57/-; Prenumeratę przyjmują bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenum. kwart. \$2.10, półroczna \$4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno”, 28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 118, California; „Gryf”, W. Bienkowski, 296, Sheridan Ave., Albany N. Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave. Chicago 22, Ill.

„Księgarnia Ludowa” J. Zukowski, 5347, Chene St., Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZEN. za jeden cal przez 1sm fl. Przejmując GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London S.W. 11 lub Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., W.C. 2.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orla Białego”: 51a Dean Road, London, N.W. 2. Telefon: WILLEADEN 8920.

Adres Administracji: „Gryf”-Publications Ltd., 171, Battersea Church Rd., London, E.W. 11, telefon: BATTERSEA 1445.